

Ceny prenumeraty

we Lwowie:
bez doręczenia do do-
mu miesięcznie . . . zł. 5.00
z dostawą do domu . . . zł. 5.30

na prowincji:
z przesyłką poczt. . . zł. 5.30
za granicą. zł. 8.00

Numer pojedynczy we
Lwowie i na prowincji **20 gr.**

Słowo Polskie

wychodzi codziennie rano

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetr. (6 1/2 cm. szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 30, w nadesłanem i w nekrologach gr. 50, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 70, pod nagłówkiem na pierwszej stronie zł. 1.—. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 10, kupno i sprzedaż słowo gr. 12, matrymonialne, korespondencje prywatne słowo gr. 20, dla poszukujących pracy gr. 5. Z zastrzeżeniem miejsc 25 prc. Zagraniczne o 50 prc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty, odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegr.: Słowo Polskie, Lwów. — Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 15. — Nr. konta w P.K.O. Lwów 500.900. — Tel. Redakcji 27. Red. naczelny 71-02. Międzymlastowy 27. — Tel. Administracji i Drukarni 14-27.

STOSUNKI POLSKO-JUGOSŁOWIAŃSKIE.

Niedawno miała miejsce wymiana dokumentów ratyfikacyjnych konwencji o stosunkach kulturalnych między Polską a Jugosławią, podpisanej półtora roku temu, jak również bawili w Polsce parlamentarzyści jugosłowiańscy, zaproszeni przez polskie ciała ustawodawcze. We Lwowie odbyła się piękna uroczystość ku czci poety jugosłowiańskiego, głoścącego polonofilizm jeszcze przed trzema wiekami. I nieustannie odbywa się między Polską a Jugosławią wymiana myśli w różnych wspólnie nas interesujących sprawach. Warto więc od czasu do czasu stosunkom między obu państwami poświęcić kilka zasadniczych uwag.

Stosunki te opierają się przede wszystkim na jednej niewzruszonej podstawie: na zasadzie nienaruszalności; traktatów. Oba państwa odczuwają potrzebę bronięcia istniejącego obecnie w Europie porządku rzeczy wszelkimi siłami. To też od lat występują zgodnie we wszystkich ważniejszych kwestiach międzynarodowych w Genewie. Jednakowoż niedawno całkiem sytuacja tu poniekąd się zmieniła.

Pamiętamy wszyscy zdumienie, które ogarnęło polską opinię publiczną, po nadejściu wiadomości, że Mała Ententa, a więc i Jugosławię, zdecydowała się porzucić zaletę poprzednio stanowisko i oświadczyć, iż niemają nic przeciw podpisaniu przez zachodnie mocarstwa „Paktu Czterech”. Politycy Małej Ententy, w ich liczbie i p. Jevtić, reprezentujący Jugosławię w tym nowym Trójporozumieniu, powołali się na pewne otrzymane od Francji gwarancje, mające być nowym zapewnieniem nienaruszalności terytorium Jugosławii, Czechosłowacji i Rumunii. I te gwarancje skłoniły panów Jevticia, Benesa i Titulescu do rezygnacji ze współpracy z Polską w tej kwestii.

Jest rzeczą polityków Małej Ententy sądzić, jak najlepiej można krajom ich zapewnić bezpieczeństwo. Ale nasuwać się musi bezstronnemu obserwatorowi pytanie: czy dotychczas Jugosławię, Czechosłowację i Rumunię nie miały gwarancji bezpieczeństwa i nienaruszalności swoich terytoriów państwowych w samym Pakcie Ligi Narodów? Czyż kierownicy polityki tych państw zaczęli uważać, że Pakt ten już nie wystarcza, skoro zgodzili się na rzecz podważającą zasady ogólnej współpracy państw, to znaczy oświadczyli, że cieszyć się mogą z podpisania „Paktu Czterech”, wzamian za gwarancję ze strony jednego tylko z kontrahentów nowego Paktu?

Stało się, nie mamy nad tem co rozpaczować, i żywić możemy przekonanie, że rozwój wypadków, może niebawem, przekona polityków Małej Ententy, że zrobili rzecz zbyteczną. Możemy zaś zanotować interesujące objawy trzeźwienia opinii publicznej właśnie w Jugosławii. Już teraz odzywają się stamtąd głosy, przyznające najzupełniej słusność stanowisku Polski.

A więc przesłano nam tekst interpelacji wniesionej w parlamencie białogrodzkim w sprawie „Paktu Czterech”. Interpelacja ta wyraża niepokój z powodu tworzenia się nowej konstelacji w Europie i mimo uspokajających za-

pewnień komunikatu Małej Ententy, technicznie troską o bezpieczeństwo Jugosławii. Za tą interpelacją poszło szereg innych, a jedna z nich powoływała się wyraźnie na stanowisko Polski zajęte wobec paktu rzymskiego i zalecała je polityce jugosłowiańskiej jako godne naśladowania.

Co więcej, wpadł nam w ręce artykuł wybitnego polityka, b. min. Lazara Markovića, zamieszczony w wydawnym przezeń piśmie „L'Esprit de Belgrade”. W artykule tym wyraźnie czytamy: „Jeśli Jugosławię uznają za stosowne nie sprzeciwiać się podpisaniu przez Francję Paktu Czterech, to fakt ten bynajmniej nie jest jednoznaczny z uznaniem czy de iure czy de facto tego nowego porozumienia”. Zaraz zaś w następnym numerze min. Marković idzie jeszcze dalej i wzywa Polskę do wzięcia w ręce kierownictwa polityki państw słowiańskich: „Polska, która tak odważnie opierała się wszelkiemu przyjaźniemu naciskowi i która otwarcie wystąpiła przeciw Paktowi Czterech, powinna powziąć inicjatywę

zwolania konferencji państw słowiańskich w celu opracowania programu wspólnej akcji dla obrony ich praw zasadniczych, w celu podkreślenia ich absolutnej równości z państwami romańskimi i germańskimi”.

Język przytoczonego wyżej ustępu jest rozumny i logiczny. Cieszymy się, że nasi jugosłowiańscy pobratymcy, przynajmniej niektórzy, tak trzeźwo oceniają sytuację. Ze współpracy polsko-jugosłowiańskiej, opartej na zupełnym zaufaniu wzajemnem, mogą wynikać tylko dla obu państw korzyści. Jeśli i oba pozostałe państwa, wchodzące w skład Małej Ententy, zechcą ze stanowiskiem Polską iść się przy najmniej w równej mierze, jak ze sugestiami innych państw europejskich, współpraca między Polską a Małą Ententą będzie mogła być naprawdę owocna.

Sprzymierzeńcem naszym w tej sprawie jest zwykły, zdrowy rozsądek. Czyż bowiem politycy Małej Ententy mogą chociaż przez chwilę uwierzyć w możliwość trwałego uzgodnienia po-

głódów i akcji między Francją a Włochami np. na Bałkanie? Albo czy gwarancje francuskie byłyby wystarczające w wypadku, gdyby równocześnie Niemcy i Włochy, pozyskawszy sobie życzliwość Wielkiej Brytanii, chcieli rewidować granice nad środkowym Dunajem? A tymczasem, znane nieugięte stanowisko Polski, sprzeciwiające się jakimkolwiek rewizjonizmowi, z natury rzeczy powinno było państwom Małej Ententy wskazać właściwą drogę. Jugosłowianie pierwsi to zrozumieli; wyżej przytoczone głosy pozwalają nam przypuszczać, iż niema już między nimi a nami różnicy zdań w tej sprawie, i do zupełnego uzgodnienia poglądów dojść może już w najbliższym czasie. Wiemy także, że polonofilskie koła w Czechosłowacji domagają się od rządu praskiego zwracania bacniejszej uwagi na stanowisko Polski.

Z faktu zrozumienia naszego punktu widzenia przez opinie publiczną w Jugosławii możemy się tem bardziej cieszyć, iż niebawem już zacznie działać wspomniana wyżej konwencja o stosunkach kulturalnych między naszymi państwami. Jak widać, właściwe podłoże dla tej konwencji istnieje. Są najlepsze możliwości rozwinięcia systematycznej akcji dla stałego informowania obu społeczeństw o zasadniczych kwestiach drugiego państwa i naświetlania ich tak, by nie mogło być już w stosunkach wzajemnych żadnych niespodzianek, lecz przeciwnie, by każdy krok był z drugiej strony przyjmowany jako rzecz naturalna i nie mająca żadnego ostrza, skierowanego przeciw tej drugiej stronie. Np. społeczeństwo polskie nie jest jeszcze dostatecznie poinformowane, we wszystkich warstwach, o jugosłowiańskim charakterze Dalmacji tak samo w społeczeństwie jugosłowiańskim krąży jeszcze nadal mniemanie, że rzekomo Polska „nieprawnie zagarnęła różne ziemie rosyjskie”, względnie że żyjący w Polsce „wschodni Słowianie”, są jakoby „straszliwie uciśniani”. Wiadomością tego rodzaju podsyca wroga nam propaganda. Jej unieszkodliwienie będzie mogło nastąpić właśnie przez stosowanie konwencji kulturalnej także w programie szkolnym i oświaty ludowej.

Oczywiście, nie można zaniedbywać stałego wzmacniania stosunków gospodarczych między obu państwami. Żywe stosunki gospodarcze, polegające na obustronnych korzyściach, są najlepszą podporą dla stosunków kulturalnych. Dają na nie środki i urzeczyniają realność przyjaźni i współpracy duchowej. I w tej dziedzinie możemy stwierdzić, iż istniejący stan rzeczy jest pomyślny. Działalność komitetów gospodarczych polsko-jugosłowiańskich w Warszawie i Białogrodzie, organizujących wymianę produktów, rozwija się coraz lepiej. Niemniej, i na tem polu można zrobić jeszcze bardzo wiele. Są zaś dane, pozwalające twierdzić, iż współpraca w tej dziedzinie może być przy dobrej woli obu rządów, rozwinięta w bardzo szybkim tempie.

Tego też sobie jak naigorecej możemy życzyć.

h-k b-l.

Kpt. Skarżyński uległ wypadkowi.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 24 czerwca. (Sz.) Z Nowego Jorku donosi Agencja United Press, że kapitan Skarżyński, który o negdaj wystartował z Rio de Janeiro do Buenos Aires, uległ wypadkowi ko-

ło miejscowość Santo. Lotnik wyszedł bez szwanku. Samolot R. W. D. 5, his uszkodzony jest lekko, tak, że będzie mógł być rychło naprawiony.

Psują się przyjazne stosunki między Rzymem i Berlinem.

Paryż, 24 czerwca. (PAT) Z Rzymu donoszą, że w tamtejszych kołach politycznych przewidują, w najbliższym czasie poważne naprężenie w stosunkach niemiecko-włoskich, na skutek słynnego memoriału Hugenberg'a. Dziś stosunki między Rzymem a Berlinem nie są już tak ani bliskie ani szczere,

jak w fazie wizyty niemieckich ministrów w okresie rokowań o pakt 4-ch mocarstw.

Szczegółne niezadowolenie wywołała w Rzymie poruszona na londyńskiej konferencji ewentualność zwrotu niektórych kolonii Rzeszy niemieckiej.

Przepowiednie Alfreda Rosenberga. „Albo Hitler zostanie przy władzy, albo Europa pogrąży się w morzu krwi”.

Berlin, 24 czerwca. (PAT) Na zaproszenie narodowo-socjalistycznego urzędu polityki zagranicznej odbyło się wczoraj w hotelu Adlon przyjęcie dla dziennikarzy zagranicznych. Alfred Rosenberg wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, iż w zniesieniu partii socjal-demokratycznej upatruje akt o znaczeniu historycznym, symbolizującym zainicjowanie okresu walk między nacjonalizmem a socjalizmem w Niemczech. Niemcy nie proklamują walki ras, lecz dążą do ochrony własnej rasy.

Przypominając oświadczenie Hitlera, iż idei narodowo-socjalistycznej obce

są dążenia germanizacyjne wobec innych narodów, Rosenberg podkreślił, iż rząd nie chce narzucać swej woli młodym państwom na wschodzie oraz krajom bałtyckim. Rewolucja narodowa w Niemczech dopiero się rozpoczyna. Zwycięstwo jej jest pewne, chyba że przeciwko Niemcom wystąpi jakaś koalicja światowa. W tym wypadku są dwie możliwości. Albo Hitler zostanie przy władzy, albo Europa pogrąży się w morzu krwi. O tem świat powinien pamiętać.

Narodowy socjalizm nie miesza się do spraw wewnętrznych innych państw i tego samego oczekuje od innych.

Inauguracja III. Zjazdu Chemików Polskich.

Uroczyste przybrana sala Politechniki Lwowskiej otworzyła swoje podwoje dla gości z całej Polski.

Inaugurację Zjazdu poprzedziło posiedzenie Rady Zjazdu pod przewodnictwem prof. St. Tolłoczki. Następnie prof. Joszt, jako przewodniczący Lw. Komitetu Wykonawczego złożył sprawozdanie i zawiadomił członków Rady, że protektorat Zjazdu Najdostojniejszy Prezydent Rzeczypospolitej prof. Mościckiego będzie reprezentował wojewoda lwowski p. Belina-Prażmowski.

Na przewodniczącego Zjazdu wybrano prof. F. Miłobędzkiego z Warszawy, a na wiceprzewodniczących: prof. Sawińskiego z Wilna, prof. Hrynakowskiego z Poznania i prezesa Związku Przemysłu Chemicznego dr. inż. Landau z Warszawy, na sekretarza generalnego dr. inż. Molińskiego, na sekretarzy zaś dr. Brydównę z Warszawy i inż. Żeromskiego z Warszawy.

O godz. 10.30 nastąpiło otwarcie Zjazdu.

Z przedstawicieli władz oprócz p. wojewody przybyli p. kurator Gądomski, pułk. Czarniewski w zastępstwie dowódcy DOK VI, rektorowie: Zipser, Krzemieniewski i Moraczewski, w zastępstwie prezydenta miasta Włodzimirski, konsul czechosłowacki Jirasek, prezes Towarzystwa Politechn. Rybicki, prezes Barwicz i imieniem Targów Wschodnich dyr. Grossman.

Zjazd otworzył przewodniczący Lwowskiego Komitetu prof. A. Joszt, witając gości i uczestników Zjazdu, oddając imieniem Zjazdu hołd Protektorowi Zjazdu Prof. Dr. I. Mościckiemu i witając jego przedstawiciela w osobie p. wojewody. Po powitaniu przedstawicieli władz, poświęcił gościom zagranicznym osobne, serdeczne i gorące powitanie w języku francuskim. Z zapowiedzianych gości zagranicznych przyjechali: prof. Jorissen z Holandji, prof. Viteslav Vesely z Brna czechosłowackiego, oraz prof. Candea z żoną z Rumunii.

W dalszym ciągu swego przemówienia określił prof. Joszt rolę Lwowa w rozwoju chemii, wymieniając nazwiska szczególnie zasłużonych lwowskich uczonych jak: Pebal, Ginsberg, Freund, Radziszewski, Pawlewski, Syniewski, Zawidzki, Bądryński i Opol-ski. W Dublanach, związanych ze Lwowem, rozpoczął swoją karierę naukową na terenie chemii rolniczej Emil Godlewski. We Lwowie także po długiej tułaczce objął katedrę elektrochemii prof. dr. Ignacy Mościcki i tutaj miał swój początek Chemiczny Instytut Badawczy, jako pierwsza jego placówka „Metan”.

Następnie przemawiał prof. dr. inż. Zawadzki z Warszawy, przewodniczący Głównego Komitetu, podkreślając ciężkie warunki gospodarcze i wskazując na konieczność większego wysiłku, by przygotować lepszą przyszłość. Na hasło wyścigu pracy chemicy stanęli do apelu, a przykład dał im Pan Prezydent Ignacy Mościcki, profesor uczelni, na której Zjazd się odbywa. Prof. Zawadzki podniósł zasługi założyciela Tow. Chemicznego nieodżałowanej pamięci prof. Zawidzkiego, oraz zasługi żyjących działaczy, których Tow. Chemiczne powołało na członków honorowych, wręczając im równo cześnie dyplomy członków honorowych i tak: wybitnemu uczoneму francuskiemu, członkowi Akademii francuskiej, prawdziwemu przyjacielowi Polski prof. Kamilowi Matignon z Paryża oraz profesorom: Dziekańskiemu, Marchlewskiemu i Świętosławskiemu.

Po objęciu przewodnictwa Zjazdu przez prezydium, przewodniczący udzielił głosu prof. Matignon, który podziękował za zaszczytne odznaczenie, które jest dla niego tem miłsze, że chemia polska stoi na wysokim poziomie, o czym wybitnie świadczą prace naukowe cenione zagranicą, a wykonane przez profesorów chemików Polaków równocześnie z nim wyróżnionych. Dłuższą uwagę w swoim prze-

mówieniu poświęcił prof. Matignon nieśmiertelnym zasługom p. Curie Skłodowskiej.

Następnie przemawiał rektor Politechniki lwowskiej prof. Zipser, jako gospodarz gmachu, oddając go imieniem swoim, senatu i grona profesorów do użytku Zjazdu, któremu życzy owocnej pracy.

Imieniem prezydenta Drojanowskiego powitał Zjazd dr. W. Włodzimirski, zasłużony chemik i działacz społeczny, który dla podkreślenia wielkich mieszczańskich tradycji Lwowa wystąpił w kontuszu.

Następnie składali życzenia i wyraży uznania dla chemii polskiej prof. Vesely, Jorissen i Candea, kurator Gądomski im. Min. WR i OP, prof. Świętosławski im. Pol. Akademii Umiejętności, prof. Lempe im. Tow. Naukowego Warszawskiego i Związku Chem. Pol., prof. Wertenstein im. Zarządu głównego Pol. Tow. Chem., prof. Kling im. Chem. Inst. Bad., prof. Matakiewicz im. Akad. Nauk Techn., prof. Szymkiewicz im. Pol. Tow. Przyrodn. im. Kopernika, inż. Rybicki im. Zw. Pol. Zrzesz. Techn., Związku Lw. Tow. Nauk., Pol. Tow. Nauk. i Ligi LOPP, inż. Żardecki im. Zrzeszeń Gazowników i Wodociągowców w Warszawie, dr. Landau im. Związku

Przem. Chem., dr. Poratyński im. Pol. Powsz. Tow. Farmaceut., p. Ehrbar im. Izby Aptekarskiej w Małopolsce Wsch., p. Weiss im. Tow. Aptek. we Lwowie, mgr. Miśniakowski im. „Codziennej Gazety Handlowej”, Koła Chemików Stud. Uniw. St. Batorego w Wilnie, Uniwersytetu Poznańskiego i Politechniki Lwowskiej, pp. Budrewicz i Wadzyński im. Stow. Techników w Warszawie i Koła Chemików przy tem Stowarzyszeniu.

Depesze nadesłali: prof. Chatelier z Paryża, prof. Delapine, prof. Bahorowski z Brna, prof. Bogert z Uniwersytetu Kolumbia U. S. A., prof. Mitter z Kalkuty, prof. Parravano z Rzymu, prof. Ame Pictet z Genewy, prof. Sattava z Czechosłowacji, prof. Votocek z Pragi, oraz prof. Jabłozyński, Lachs, Szper i dr. Hołyński z Bydgoszczy, mgr. Wojnow im. Związku Koks, Rzeźczypospolitej, prof. Zierhoffer im. W.S. H. Z. i wielu innych.

Następnie prof. Leon Marchlewski wygłosił swój znakomity wykład p. t. „Badania widm na usługach chemii organicznej i fizjologicznej”.

Wczoraj popołudniu rozpoczęły się posiedzenia poszczególnych sekcji Zjazdu, które będą trwać dzisiaj i w dniu jutrzejszym.

Tragiczne zajścia w Grodzisku.

Warszawa, 24 czerwca. (PAT) Dnia 22 b. m. o godz. 17 w Grodzisku Dolnem (powiat Łańcut) w czasie uroczystego nabożeństwa z okazji oktawy Bożego Ciała nieznani prowokatorzy dali w tłumie przed kościołem szereg strzałów, widocznie w celu wywołania paniki i zamętu.

Przybyli natychmiast na miejsce, w którym padły strzały, dwaj posterunkowi z miejscowego posterunku, zostali podstępnie oduczeni i zaatakowani czynnie przez grupę uzbrojonych napastników. Jeden z policjantów, posterunkowy Ignacy Sroka, został zabity

na miejscu, drugi, Feliks ciśłowski, został ciężko ranny.

Komendant miejscowego posterunku, zaalarmowany przez ludność wiadomością o napadzie, pośpieszył wraz z dwoma posterunkowymi na pomoc napodniętym policjantom. Przy odpierniu napastników zmuszony był użyć broni. Z pomiędzy uczestników bandy, która dokonała napadu na policjantów, zostało zabitych sześciu.

Za uciekającymi uczestnikami napadu i starcia zarządzone pościgi przy czynnej pomocy zgromadzonej na placu ludności. Energiczne śledztwo w toku.

Włościanie atakują posła Witosą.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 24 czerwca. (Sz.) Z Torunia donoszą, że dziś przybył do Chełmna poseł Witos, ks. Pamaś i sen. Kulerski na zapowiedziane i przegłosowane od kilku dni zebranie ludowe.

O oznaczonej godzinie, w sali hotelu „Nad Wisłą” zebrało się zaledwie 50

osób. Dłuższy czas oczekiwano na dalszych uczestników zebrania.

Wreszcie zjawiła się grupa włościan, która w niezwykle gwałtowny sposób obrzuciła posła Witosą stekiem wysówek, tak, że pos. Witos i sen. Kulerski pod osłoną policji musieli uciekać do Grudziądza.

Hitlerowski samolot nad Linzem

Wiedeń, 24 czerwca. (PAT) Wczoraj około godz. 16 — jak donosi „Reichspost” — krążył nad Linzem samolot niemiecki, który zrzucił ulotki, zawierające odezwę kierownika austriackich narodowych socjalistów Prokescha. Odezwy głoszą, że narodowo-socjalistyczne stronnictwo walczyło dotąd w Austrii środkami legalnymi. Obecnie po zakazie tego stronnictwa w Austrii koniecznym jest obalenie gabinetu Dollfussa. Rząd, który łamie konstytucję,

nie ma prawa żądać od przeciwników poszanowania dla ustaw austriackich.

Samolot po zrzuceniu odezw polecił w kierunku Salzburga. „Reichspost” twierdzi, że ulotka powyższa jest jawnym wypowiedzeniem wojny ze strony narodowych socjalistów. Wczoraj odbyło się w Linzu zgromadzenie z udziałem 15.000 osób, na którym przemawiał Dollfuss na temat ochrony niezależności Austrii. Kancelarzowi zgromadzenia burzliwa owacja.

Projekt ustawy notarialnej.

Warszawa, 24 czerwca. (Sz.) Projekt nowej ustawy notarialnej, opracowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości, został przesłany do Rady Ministrów.

Projekt ten utrzymuje zasadę mianowania notariuszów przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Dominującą cechą nowej ustawy jest traktowanie notariuszy jako urzędników publicznych i nie państwowych. Poza tem ustawa rozszerza kontrolę władz nad działalnością notariatu. W ustawie przewidziane są wyższe niż dotychczas kary za wykroczenia ze strony notariuszów.

Dr. med. AUGUST LORIA ordynuje w HAJENBADZIE

(od roku 1912)

Dom „Gutenberg” telefon 24-38

1364 od 22/V. — 1/X.

od 1/X. — 1/V. na II. Klinice Uniwersytetu Charité Berlin. (Dyr. Prof. Dr. V. Bergmann)

M. BLOCH i Dr. W. KRZYSZTOŃ

zawiadamiają, iż otworzyli we Lwowie, w lokalu przy ul. Jagiellońskiej 1. 20 (mezanin) telefon 51-88

BIURO BUCHALTERYJNO-REWIZYJNE

I PORADNIĘ HANDLOWĄ.

ZAKRES CZYNNOŚCI OBEJMUJE:

Zakładanie Księgowości w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych oraz jej nadzór;

Stały nadzór nad księgowością, Przeprowadzanie rewizji ksiąg, Zestawianie bilansów, jak również ich analiza i sprawdzanie;

Organizacja i reorganizacja biur, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych;

Rozliczanie spółników, Udzielanie porad w sprawach handlowych, finansowych, ubezpieczeniowych, kredytowych, buchaltaryjnych i bilansowo-podatkowych.

Dla mniejszych przedsiębiorstw zakłada i prowadzi księgi handlowe u siebie na podstawie raportów dziennych, nadsyłanych przez odnośne firmy.

Porażka Jędrzejowskiej.

W ćwierćfinałach rozgrywek tenisowych w Wimbledonie przegrała mistrzyni Polski z Angielką Pittman w stosunku 5:7 6:4 4:6.

Jaka pogoda będzie dzisiaj?

Warszawa, 24 czerwca. (PAT) Przewidywany przebieg pogody do wieczora 25 bm.: Małopolska Wschodnia: Najpierw przeważnie pochmurno, miejscami deszcz, poczem stopniowa poprawa pogody. Najpierw słabe wiatry południowe, potem porywiste zachodnie. Temperatura dniem około 16 st.

Temperatura we Lwowie w dniu 24 bm. wynosiła: o godz. 7 rano ciśnienie barometr. 727'22, temperatura 16'0, o godz. 1 w południe ciśnienie barometr. 726'30, temper. 21'1, o godz. 9 wieczór ciśnienie barometr. 725'40, temper. 15'0.

Pierwszorządnie wykonane są tylko **GORSETY i NAPIERŚNIKI** z magazynu „**GORSETY FEMINA**” LWÓW, PIEKARSKA 1 b. 1205

Podziękowanie.

Najserdeczniej dziękuję za okazane współczucie, po śmierci mojego męża śp. Józefa Domosławskiego, naczelnika Urzędu Skarbowego w Kopyczyńcach, zmarłego 19/6 1933. W szczególności Przewielebnemu Duchowieństwu za udział w pogrzebie, oraz Przedstawicielom władz, Organizacjom i Stowarzyszeniom, wreszcie licznej rzeszy Przyjaciół śp. Zmarłego — składam tą drogą serdeczne „Bóg zapłać”.

Izabela z Banachów Domosławska.
Kopyczyńce w czerwcu 1933 r. 1365

Dr. EDMUND KAMIĘŃSKI

adwokat, długoletni Prezydent Lwowskiej Izby Adwokackiej

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony Św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 24-go czerwca 1933 roku, przeżywszy lat 69.

Obchód pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek, dnia 26-go czerwca b. r., o godzinie 4-tej popołudniu, z domu żałoby przy ul. Szopena 1. 5 na cmentarz Łyczakowski do grobowca rodzinnego, na który to obchód zaprasza krewnych, Przyjaciół, Kolegów i Znajomych Zmarłego w głębokim smutku pograżona

ŻONA z DZIEĆMI.
Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. r. Zmarłego odprawiane zostanie w sobotę, dnia 1-go lipca b. r., o godzinie 9-tej rano, w kościele Archikatedry ob. tać.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.
Zakład pogrzebowy „ELIZJUM” Sobieskiego 9. Tel. 89-40.

Ostatnia miłość partji „narodowej“

Pod powyższym tytułem w ostatnim N-rze „Kurjera Porannego“ znajdujemy, z dużym rozmachem i pióra i myśli napisany, artykuł jednego z najświetniejszych polskich publicystów Wincen-tego Rzymowskiego. Słuszna, by czytelnicy nasi zapoznali się z całą treścią tego śmiałego głosu, będącego przy-gwożdżeniem codziennej psychiki politycznej endecji.

Kto śledził dzieje miłosne Narodowej Demokracji, upadki i wzloty jej politycznego temperamentu, tego uderzyć musiał pewien rys niezmienny: ta osobliwa partja „narodowa“ zawsze składała serce swe, przebite strzała amora, u stóp jakiegoś obcego zdobywcy; zawsze swą miłość dożgonną deklarowała obcemu panu.

Dziś kroczy ona w szatach oblubienicy za wszechgermańskim rydwanem Hitlera. W jego socjalistyczno-narodowej rewolucji widzi potwierdzenie i triumf wszystkich swoich własnych snów o szczęściu i potędze.

Co więcej: płonąc z namiętnych uniesień dla Hitlera, chciałaby swą ślepa miłością cały zapalić naród; chciałaby widokiem tego, co się dzieje w Niemczech, rozbudzić w rodakach zmysł dla rzeczy wielkich i wspaniałych. Wierna prawu zakochanych, popada w rozdrażnienie i gniew na każdy odgłos krytyki, próbującej do zjawiska hitleryzmu podchodzić z miarą rozsądku i trzeźwości.

„Twórczej pracy niemieckiej — o-burza się wczorajsza „Gazeta Warszawska“ — nie można przeciwstawić błagi, wynoszonej przez prasę pewnych odłamów do poziomu mocarstwowej twórczości.“ Cieszyć się natomiast każe, że dzięki Hitlerowi „trzecia Rzesza w niedługim czasie stanie się groźnym i niebezpiecznym przeciwnikiem“.

Jakkolwiek bowiem rządy rewolucji narodowej trwają w Niemczech dopiero trzy miesiące, „Gazeta Warszawska“ nie wątpi, że „rewolucja ta doprowadzi naród niemiecki do poważnego wzmocnienia“.

Dobroczynne dla Niemiec zwycięstwo hitleryzmu ma być niemniej błogosławione dla Polski. On to bowiem — Hitler — sprawił, że i dla nas, Polaków, „nadszedł czas prawdziwej twórczości i prawdziwej konsolidacji narodu polskiego“. Ten mesjasz germański — w oczach stronnictwa „narodowego“ — stanie się więc także i mesjaszem polskim. On dopiero wskazuje nam te „wielkie zadania“, na których „powinny być skupione siły społeczeństwa polskiego“. On przez swą „zwycięską rewolucję narodową w Niemczech“ — pisze wciąż ta sama wyrocznia endeka — wytknął nam program pracy: „W pracy tej prawdopodobnie niejedno będzie zbliżone do reform niemieckich, gdyż wypływa one ze wspólnego źródła, ale nie będzie to niewolnicze naśladowanie, każdy bowiem naród ma swoje własne drogi rozwoju i odmienne zadania w świecie“.

Jeśli pominiemy ostatni zdawkowy frazes o „własnych drogach“ i „odmiennych zadaniach“, płynący raczej z dyplomacji, niż z serca, cały wczorajszy artykuł „Gazety Warszawskiej“, poświęcony Hitlerowi, uznaje wypadnie za jeden z najpomienniejszych hymnów miłosnych, jakie kiedykolwiek liryka polityczna wyśpiewała na ołtarzu swych bóstw.

I pódziwniając żar miłosny, w jakim Narodowa Demokracja spała się dzisiaj z zachwytem dla Hitlera, któżby, nie znając jej minionych grzechów, mógł przypuszczać, że ta miłość, tak szalona, nie jest pierwszym wybuchem dziewiętnego serca?

Niestety, ta namiętna kochanka nie szczędziła łask i unizgów swoim zadziwom ze szczęśliwych, choćby chwilowych, zwycięstw, i oddawała się bez pamięci nie tylko dyplomatom, ale

i żołdakom w namiotach, na wszystkich zakrętach i rozdrożach historii ostatniego ćwierświeczka.

W tych samych ramach nabożeństwa, w których endecja obnosi dziś portret Hitlera, jeszcze kilka lat temu figurował wizerunek Mussoliniego. A przecież przed Mussolinim, umiłowanym jej wybrańcem, był Poincaré, ten zaś ostatni był tylko dziedzicem, na którego partja „narodowa“ przeniosła swe upały miłosne z generałów, książąt i arcyksiążąt rosyjskich.

Z kolorów, w których kochała się Narodowa Demokracja, ułożyć można by całą tęczę: polityczna tęczę miłości endeckiej.

W tęczy tej były barwy rosyjskie i francuskie, włoskie i amerykańskie; brakło barwy niemieckiej i, oto, obecnie dołączyła się i niemiecka w postaci hitleryzmu.

Narodowa Demokracja, dopełniając cyklu swej poniewierki miłosnej, która kazała jej się tarzać pokolei w barłogach wszystkich obcych triumfatorów.

oudlewa dziś z upojenia w ramionach Hitlera. A więc kozak moskiewski, któremu ongi kwiatami siała drogę zwycięstwa, nie wypił z jej ust, nie wytrawił do dna z jej kości tej nikczemnej rozkoszy, jaką czuła, ulegając brutalnym przemocom? Swój bezwstyd i upokorzenie chce dzisiaj w poszukiwaniu nowych przygód wlec aż do nóg niemieckiego Fuehrera

Niechaj-że pełni swe uległe rzemiosło, skoro wżarło się w jej nałogi tak głęboko, że odrzucić je mogłaby tylko wraz z kośćmi i wytartą skórą. Ale niech pełni je na swój wyłączny rachunek!

Niechaj pielgrzymuje do obozu Hitlera po natchnienia dla swej partji, jak niegdyś czoięła się do progów Mussoliniego, a jeszcze dawniej do kwatery Mikołaja, ale zyskami, które stąd ma nadzieję osiągać, niech nie próbuje dzielić się z rodakami i niech składa je na swe osobne conto: przydadzą się jej na samotną starość.

Stron. Lud. występuje z inicjatywą zwołania sesji sejmowej.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 24 czerwca. (Sz) Wczoraj pod przewodnictwem piosła Wróny odbyło się specjalne posiedzenie Naczelnego Komitetu wykonawczego Stronnictwa Ludowego w pełnym składzie, przy udziale posłów Malinowskiego i Witosa. Wystąpiono z inicjatywą zgłoszenia wniosku do Prezydenta Rzeczypospolitej o zwołanie nadzwyczajnej sesji sejmowej.

W kuluarach sejmowych utrzymują, że obecnie Stronnictwo Ludowe zwróci się do pozostałych klubów opozycyjnych z propozycją złożenia wspólnie podpisów pod tego rodzaju wnioskiem do Prezydenta Rzplitej; żądanie zwołania sesji nadzwyczajnej na pod-

stawie art. 25 Konstytucji wymaga bowiem poparcia jednej trzeciej pełnej liczby posłów.

W najbliższych dniach, jak należy się spodziewać, zbiera się kluby opozycyjne celem rozpatrzenia propozycji Stron. Lud. Członkowie Naczelnego Komitetu wykonawczego Stron. Lud. zachowują w ścisłej tajemnicy motyw, które ich skłoniły do wystąpienia z tego rodzaju propozycją do innych klubów. O motywach dowiedzieć się będzie można dopiero wówczas, gdy inne ugrupowania opozycyjne wypowiedzą się co do propozycji Stronnictwa Ludowego.

„Niemcy naruszyły traktat berliński“. Ostry ton noty sowieckiej do rządu niemieckiego.

Moskwa, 24 czerwca. (PAT) Ambasador ZSSR w Berlinie, Chińczuk, złożył na ręce wiceministra spraw zagranicznych Rzeszy von Bühlowa notę, zawierającą energiczny protest przeciwko memorjałowi złożonemu przez Hugenberga na konferencji londyńskiej.

Nota oświadcza, że w ustępie memorandum dotyczącym Związku sowieckiego, delegacja niemiecka na konferencję londyńską otwarcie nawoływała przedstawicieli innych państw, aby

wspólnymi siłami położyć kres rewolucji i wewnętrznemu nieładowi, pochodzącemu z ZSSR.

Nota stwierdza, że jest to wyraźny i niezaprzeczony dowód nawoływania do wojny z Rosją sowiecką.

W dalszym ciągu nota protestuje energicznie przeciwko ustępowi memorandum niemieckiego, żądającemu aby terytorium Związku sowieckiego było dostarczone Rzeszy niemieckiej w celach kolonizacyjnych.

Spanie na pieniądzech.

Szary, w niebieskie lub czerwone pasy, wypchany słomą — materac bieddy polskiej — siennik, jest nie tylko podłożem dla spracowanych kościwego właściciela, ale odgrywa wdzięczną rolę banku człowieka pracy. Uciulane grosze wymienia właściciel siennika na szeleszczące papierki i pakuje do siennikowego słomianego brzucha, jak do banku. Stąd rozpowszechnione wyrażenie „spać na pieniądzech“.

Znany los takich wypchanych słomą i papierkami sienników. Te „ogniotrwałe kasy“ naszego ludu wiele już biedy przysporzyły. Umówił się ogień ze złodziejem, aby swoją niszczącą łapą najpierw sięgnąć do siennika i wypatroszyć ten „bank“ jak się patrzy. — I żeby pieniądze, które my, ludzie myślący i przeczorni — umieszczamy w ogniotrwałych skarbcach PKO. umieszczać z zaufaniem w „ogniotrwałe“ słomie — i spać na tem spokojnie — oto „dowcip“ nielada, oto bezmyślność i głupota, która poniewczasie gorzko oplakuje straty. A tak łatwo można ich było uniknąć! Poprostu oddać pieniądze do jakiegokolwiek urzędu pocztowego, na książkę oszczędnościową PKO. Znaczy to — powierzyć swoją krwawicę — najpotężniejszemu skarbcowi, niedostępnemu ani ognio-wi, ani złodziejowi. A oprócz tej zupełnej pewności zyskujemy to, że pieniądz powierzony PKO. procentuje się, pomnaża się, przyrasta stale, jest w ruchu, pracuje, daje pracę, przyczynia się do dobrobytu, pomnaża ilość gotówki w obiegu, — a nie próżnuje w przegniłej słomie siennika.

Szanujcie wasze pieniądze, chrońcie od utraty wasze oszczędności, wyjmijcie je z węzełków, pończoch, sienników i innych niedorzecznych schowków! Oddajcie je na procent na książeczke oszczędnościową PKO. Wtedy możecie spać na swoim sienniku spokojnie.

**DAJ GROSZ
NA POLSKI CZERWONY KRZYŻ**

Dywizja białej armji rosyjskiej formuje się w Niemczech?

Londyn, 24 czerwca. (PAT) Pod nagłówkiem „Hitler organizuje białą armję“, „Daily Herald“ przynosi sensacyjną wiadomość o formowaniu przez Hitlera dywizji białych wojsk rosyjskich. W obozie wojskowym w Juteborgu w pobliżu Magdeburga ćwiczy się 2.000 białych emigrantów rosyjskich. Są oni szkoleni narazie przez oficerów Reichsweltry, ale dowódcami mają następnie być Rosjanie i komenda ma być rosyjska. Po wyćwiczeniu pierwszych 2.000 żołnierzy, mają być ćwiczeni następni w liczbie 2.000, tak, że wkońcu cała dywizja w sile 12.000 żołnierzy będzie wyćwiczona i skompletowana.

Wojsko rosyjskie w Niemczech pomysłane jest jako praktyczna pomoc dla hitlerowskiej polityki kolonizacyjnej w Rosji i Europie wschodniej, o której tak niedyskretnie wspominał Hugenberg w swem słynnym memorandum.

Hitler myli się w swych rachubach — oświadcza „Daily Herald“ — jeżeli przypuszcza, że gdyby Niemcy podjęli „misję cywilizacyjną“ w Rosji i w państwach z nią graniczących, to mocarstwa zachodnie byłyby równie obojętne, jak wobec japońskiej misji cywilizacyjnej w Mandżurii.

Ponieważ tego rodzaju wrogle oświadczenie stoi w jaskrawej sprzeczności z obowiązującymi między ZSSR a Rzeszą niemiecką traktatami, a w szczególności traktatem berlińskim, ambasador ZSSR Chińczuk wyraża energiczny protest wobec rządu Rzeszy przeciwko pogwałceniu przez stronę niemiecką zobowiązań traktatowych istniejących między obu krajami.

Jest to pierwszy wypadek stwierdzenia pogwałcenia traktatu przez Niemcy wobec Związku sowieckiego.

Moskwa, 24 czerwca. (PAT) Ze źródeł sowieckich donoszą z Berlina, iż w ciągu ostatnich trzech dni dokonano tam szeregu rewizji w przedstawicielstwie handlowym ZSSR i firmie naftowej Derop. Rewizja została przeprowadzona przez policję przy współudziale bojówek narodo-socjalistycznych.

Dar Jana Kiepury.

Warszawa, 24 czerwca. (PAT) Jan Kiepura przeznaczył do dyspozycji p. Marszałkowej Piłsudskiej kwotę 3.000 złotych. P. Marszałkowa przeznaczyła 2.000 zł. na kolonie letnie dla dzieci bezrobotnych, oraz 1000 zł. na stypendjum dla ucznia w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Warszawie.

Kronika telegraficzna.

**Dzieci żydów niemieckich w szko-
łach palestyńskich.** Z Jerozolimy do-
noszą: Na ostatnim posiedzeniu Ży-
dowskiej Rady Narodowej referowano
sprawę umieszczenia dzieci niekinie-
rów żydowskich z Niemiec w szkołach
w Palestynie. Żydowska organizacja
robotnicza zgłosiła gotowość przyjęcia
tych dzieci do swoich szkół. (PAT)

Bojkot profesorów we Wrocławiu.
Organizacja studentów uniwersytetu
wrocławskiego rozpoczęła bojkot pro-
fesorów wykładowców Żydów. Bojkot
objął również prof. Krzymowskiego,
wykładowcy w Instytucie rolniczym.

Irlandia grozi nowy strajk kolejowy.
który tym razem ma objąć pracow-
ników transportowych na kolejach po-
łudniowych. Pociągi i okręty towaro-
we stoja w Dublinie niewyladowane.
Powodem strajku jest zarządzenie dy-
rekcji w sprawie wprowadzenia urlo-
pów bezpłatnych. (PAT)

Litwa także nie płaci Stanom Zjedn.
Rząd litewski, który w dniu 15 b. m.
miał wpłacić Stanom Zjedn. na rachun-
nek długu wojennego sumę 132 091 do-
larów, zawiadomił departament stanu,
iż wpłacił tylko 10.000 dolarów
w srebrze. (PAT)

Polska lista wyborcza w Gdańsku.

Gdańsk, 23 kwietnia. (PAT) Posło-
wie polscy wystawili następującą listę
do Rady miejskiej: ks. Komorowski,
kupiec Budzyński i pracownik Rady
Portu p. Kunz.

**PAMIĘTAJMY O CELACH I ZADA-
NIACH TOW. SZKOŁY LUDOWEJ.**

Londyńskie plotki o zamiarach Polski zdementowane stanowczo przez polską delegację.

POLSKA NIE OGŁOSI MORATORJUM DLA SWYCH DŁUGÓW ZAGRANICZNYCH.

Londyn, 24 czerwca. (PAT) „News
Chronicle” wystąpił z notatką, zapo-
wiadającą, że Polska zdecydowana
jest ogłosić moratorium transferu dla
swych długów zagranicznych, o ile kon-
ferencja ekonomiczna nie da konkre-
tnego wyniku. Dziennik twierdzi, że
zachęta do poczynienia tego kroku ma
być dla Polski przykład Niemiec, oraz
przytacza jako argument na rzecz wi-
arygodności swych informacji oblicze-
nie, że obsługa polskich pożyczek za-
granicznych wynosi około 16 milionów
funtów rocznie, zaś nadwyżka ekspor-
tu tylko 5 milionów funtów.

Delegacja polska zdementowała na-

ychmiast tę wiadomość kategorycz-
nie, wykazując jednocześnie balansi-
ność cyfr, zawartych w tej informacji,
a mianowicie: obsługa polskich pań-
stwowych długów zagranicznych łącz-
nie z gwarantowaną wynosiła w r. 1932
nie 16 milionów ft., lecz około 165 mi-
lionów zł, t. j. około 5.5 milionów ft.,
saldo zaś dodatnie bilansu handlowego
za ten rok wyniosło nie 5 milionów
ft., lecz 210 milionów zł, czyli 7 milio-
nów ft. szter.

Warszawa, 23 czerwca. (PAT) Urzę-
dowo komunikują: Wiadomość, poda-
na w piątek rano przez jeden z dzien-

ników londyńskich, jakoby rząd polski
zdecydowany był na ogłoszenie mora-
torjum transferu dla długów zagranicz-
nych, o ile konferencja ekonomiczna w
Londynie nie da konkretnych rezulta-
tów, pozbawiona jest zupełnie pod-
staw.

Wiadomość ta już została zdemen-
towana przez delegację polską w Lon-
dynie. Pogłoski tego rodzaju mogą o-
znaczać jedynie próbę podważenia zaufania,
jakie utrwaliło się powszechnie
do polskich finansów dzięki ich zdol-
nej sytuacji.

Odpowiedź Polski na notę Stanów Zj.

Warszawa, 24 czerwca. (PAT) W d.
23 czerwca ambasador R. P. w Wa-
szingtonie doręczył rządowi amery-
kańskiemu odpowiedź rządu polskie-
go na memorandum amerykańskie z
dnia 18 czerwca.

W odpowiedzi swej rząd polski
stwierdza, że memorandum amerykań-
skie nie porusza propozycji rokowań

co do całokształtu sprawy długów wo-
jennych Polski w Ameryce, propo-
zycji, ponawianej przez rząd polski kilka-
krotnie, a ostatnio w memorandum z
dn. 14 b. m. Jednocześnie rząd polski
zwraca uwagę na to, że terminy kon-
stytucji polskiej przewidują ustalenie
cyfr budżetowych do mies. paździer-
nika każdego roku.

Daladier zażąda pełnomocnictw?

Paryż, 24 czerwca. (PAT) „Le Quo-
tidien” alarmuje od kilku dni opinię pu-
bliczną wiadomością o zamiarze rządu
Daladiera wystąpienia w Izbie depu-
towanych z żądaniem bardzo daleko
idących pełnomocnictw.

Dziennik twierdzi, że prezes Izby,

socjalista Bouisson, opuści fotel prezy-
denta Izby, by z trybuny mówcy urzę-
dzić całą opinię francuską, że udziele-
nie pełnomocnictw w dzisiejszej kon-
iunkturze doprowadzi bezpośrednio do
dyktatury.

Jakie żądania wysuwa prez. Rauschning pod adresem Polski.

Gdańsk, 24 VI. (PAT) Po otwar-
ciu piątkowego posiedzenia Volkstagu
przez przewodniczącego dr. Wnucka
zabrał głos prezydent senatu dr.
Rauschning, który wygłosił zapowie-
dzianą deklarację programową nowe-
go senatu hitlerowskiego.

Po słowach wstępnych, poświęco-
nych ocenie zwycięstwa hitlerowskie-
go, dr. Rauschning wypowiedział twier-
dzenie, że wybory ujawniły przede-
wszystkiem niemiecki charakter Wol-
nego Miasta. Następnie omówił stosu-
nek Wolnego Miasta do Polski, przy-
znając się zasadniczo do polityki po-
koju i lojalności w stosunku do trak-
tatów oraz do poszanowania istnieją-
cych umów, tudzież do chęci obrony
konstytucji zagwarantowanych praw
wszystkich obywateli i gości, stoja-
cych pod ochroną Ligi Narodów.

Rauschning zaznaczył również swą
gotowość do uszanowania obcych kul-
tur narodowych, podkreślając, że wła-
śnie stronnictwo narodowo-socjalisty-
czne, stojące na gruncie czysto naro-
dowym, uznaje prawa innych na tem
polu.

Rozwijając dalej swe poglądy na te-
mat stosunków polsko-gdańskich, prez.
Rauschning wyraził gotowość ze stro-
ny senatu do uczynienia próby zlikwi-
dowania wszystkich niezadowolonych
dotąd kwestyj spornych w drodze ro-
kowań bezpośrednich i do nadania
wzajemnym stosunkom takiego cha-
rakteru, jakiego powinny mieć przy-
stające warunkach gospodarczych.
Istniejące pozornie nieprzewidywane
trudności mogą znaleźć załatwienie
tylko przy szczerych dążeniach obu
kontrahentów do powolnej ich likwi-
dacji.

**„POLSKA UZNAĆ WINNA SAMO-
DZIELNOŚĆ PAŃSTWOWĄ, KULTU-
RALNĄ I GOSPODARCZĄ GDAŃ-
SKĄ”.**

Po wygłoszeniu tej zasady, mówca
zgłosił szereg żądań pod adresem Pol-
ski, dotyczących uznania samodzielno-
ści państwowej, kulturalnej i gospo-
darczej W. Miasta. Gotowość Gdańska
do załatwienia kwestyj spornych nie
może iść poza granice niezniszczal-
nych praw W. Miasta do własnego
charakteru narodowego, do samodziel-
ności państwowej, do samostanowie-
nia na polu gospodarczym.

**„LUDNOŚĆ GDAŃSKA CZĘŚCIĄ
NARODU NIEMIECKIEGO”.**

Powołując się na manifest rady lu-
dowej b. dzielnicy pruskiej z maja 1919
roku, w myśl którego nie gospodarcze
wyniszczenie narodu jednego przez
drugiego, lecz gospodarcza współpraca
powinny być myślą przewodnią przy
pracy, Rauschning domagał się od na-
rodu polskiego uznania, że ludność
gdańska ma prawo czuć się częścią
narodu niemieckiego.

Przechodząc następnie do krótkiego
omówienia stosunku Gdańska do Ligi
Narodów i obcych państw, mówca
dał wyraz nadziei, że dotychczasowe
stosunki przyjaźni z Niemcami zostaną
utrzymane, zaznaczył jednak, że ocze-
kuje od nich zrozumienia dla koniecz-
ności wewnętrzno-politycznej regene-
racji Gdańska i jego ludności. W tem
miejscu mówca ponownie apeluje do
narodu polskiego, aby nie stawiał ża-
dań, których ludność Gdańska zgodnie
ze swym niemieckim charakterem nie
mogłaby spełnić.

Omawiając sprawy wewnętrzno-
polityczne, Rauschning stwierdził, że
jednym z czołowych zadań senatu bę-
dzie stworzenie nowej, społecznej spra-
wiedliwości. Wszelkie próby poszcze-
gólnych grup ludności lub związków
gospodarczych, mające na celu sparali-
żowanie tej akcji ze względów poli-
tycznych, będą bezwzględnie zwal-
czane.

**PROJEKTY REFORM GOSPODAR-
CZYCH I POLITYCZNYCH.**

W dziedzinie gospodarczej zamierza
senat zastosować zasadę autonomii. W
tym celu powstanie wkrótce Izba Sta-
nów Zawodowych, jako nadorganiza-
cja Izby gospodarczych poszczegól-
nych stanów. Zadaniem jej będzie pla-
nowa akcja popierania wytwórczości,
jako głównego środka usunięcia bezro-
bocia. Realizacja idei przymusowej słu-
żby pracy ma na celu stworzenie ży-
wego poczucia wspólnoty narodowej,
oraz zmniejszenie bezrobocia. W celu
zmniejszenia bezrobocia senat zarzą-
dził szereg robót publicznych. Zarzą-
dzenia, mające na celu oddłużenie rol-
nictwa i innych kół gospodarczych bę-
dą dążyły do zwiększenia siły nabyw-
czej konsumentów. Aby ułatwić warun-
ki produkcji, będą obniżone ceny waż-
niejszych środków produkcji, przede-
wszystkiem zaś prądu elektrycznego i
gazu. Obowiązkiem wszystkich oby-
wateli, posiadających dochody, będzie
udzielanie senatowi pomocy w tej ak-
cji, jest bowiem niemoralnem, by ktoś
wydawał w ciągu miesiąca wielokrot-
nie więcej, niż wynosi egzystencja ca-
łej rodziny robotniczej.

Reforma administracji wymaga je-
szcze pewnych prac przedwstępnych.
Celem zwalczania korupcji będzie u-

tworzony specjalny urząd śledczy. W
celu przyspieszenia tych prac, senat
przedstawia Volkstagowi projekt usta-
wy o pełnomocnictwach. Zwracając
się w tem miejscu do lewicy, mówca
zapowiedział podniesionym głosem, że
senat jest zdecydowany zwalczać z ca-
łą bezwzględnością wszelkie próby ter-
roru. W tym celu wyda na podstawie
swych pełnomocnictw ustawę o zwal-
czaniu akcji antypaństwowej i anty-
społecznej.

Jeżeli, nawet zamierzenia senatu do-
znają niepowodzenia, to w każdym ra-
zie przeprowadzi on dwie rzeczy; u-
trzymanie niemieckiego charakteru lud-
ności gdańskiej i stworzenie jej narodo-
wej wspólnoty.

Święto P. W. i W. F. w Spale.

Spała, 24 czerwca. (PAT) W obec-
ności P. Prezydenta Rzplitej rozpoczę-
ły się tu 23 b. m. uroczystości, zwię-
zane z świętem W. F. i P. W. Przybył
do Spali prez. Ślawek, wojewoda łó-
dzki Hauke-Nowak, dca O. K. IV gen.
Małachowski, dca 26 dyw. gen. Mac-
kiewicz, dr. P. U. W. F. płk. Kłiński
i szereg innych dostojników.

Zjazd gospodarczy w Łucku.

Łuck, 24 czerwca. (PAT) Zjazd dla
łączny gospodarczych i społecznych
zwołany przez wołyńską radę woje-
wódzką BBWR, zgromadził 23 b. m.
około 250 delegatów. Zjazd zgaił pre-
zes wołyńskiej grupy parlamentarnej
pos. Puławski, poczem przemówił wo-
jewoda wołyński Józewski. Z kolei re-
ferat o obecnej sytuacji gospodarczej
wygłosił pos. Puławski, poczem roz-
poczęły się całodziennie obrady komi-
syj miejskiej i wiejskiej.

Zabity przez piorun.

Śniatyn, 24 czerwca W Wołczkow-
cach zabity został przez piorun rolnik
Gawryło Tebeniuk, który znalazł się
na polu podczas burzy. (PAT)

Wyrok na wyrodną matkę.

Berlin, 24 czerwca. (PAT) Oskarżo-
na o katowanie i kilkakrotne usiłowa-
nia zabójstwa swej córki Boddwi-
nowa (o procesie tym niedawno dono-
siliśmy) skazana została na 15 lat cięż-
kiego więzienia i 10 lat utraty praw o-
bywatelskich.

Marynarze polscy zwyciężyli swych kolegów z Anglii.

Gdynia, 24 czerwca. (PAT) W nader
ciekawym meczu piłkarskim między
reprezentacją marynarki angielskiej a
polskiej o puchar miasta Gdyni odrzy-
mi sukces odnieśli marynarze polscy
bijąc swych kolegów angielskich w wy-
sokim stosunku 7:1.

Wiadomości bieżące

25

czerwiec
1933

Niedziela

Wilhelma

Jutro: Jana i Pawła

Wschód słońca 3.15

Zachód słońca 20.1

TEATR WIELKI.

Niedziela 25 bm. godz. 3.30 „Porwana narzeczona”. Wszystkie miejsca po 1 zł. Losowanie w biurze „Abo”. — Godz. 7.30 „Kapitan z Koepenick”, występ St. Jaracza. Ceny najniższe od 45 gr. do 3.50 zł. Poniedziałek 26 bm. godz. 7.30 „Kapitan z Koepenick”, występ Jaracza. Ceny najniższe od 45 gr. do 3.50 zł.

Wtorek 27 bm. godz. 7.30 „Kapitan z Koepenick”, występ St. Jaracza bezwzględnie ostatni. Ceny najniższe od 45 gr. do 3.50.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Niedziela 25 bm. godz. 7.30 „Zabiję ją”, występ R. Niewiarowicza. Poniedziałek 26 bm. godz. 7.30 „Zabiję ją”, występ R. Niewiarowicza. Wtorek 27 bm. godz. 7.30 „Zabiję ją”, występ R. Niewiarowicza. Przedstawienie sprzedane Pol. Biał. Krzyż.

COLOSSEUM.

Film: „Boczna ulica”. Rewja: „Za rok, za dzień, za chwilę”.

KINOTEATRY.

ADRIA: „Książę Dracula”. APOLLO: „Tajemnica zamku Porlack” i „Legion ulicy”. ATLANTIC: „Pożądana”. CASINO: „Królowa szybkości”. CHIMERA: „Gasnące płomienie”. GRAZYNA: „Książę Bouboule”. KOPERNIK: „Mandżuria płonie” i „Symfonia 6 milionów”. MARYSIENKA: „Mandżuria płonie” i „Symfonia 6 milionów”. MUZA: „Romanse cygańskie”. MUZA: „Pogromcy przestworzy”. PALACE: „Dama w smokingu”. PAN: „Natchnienie”. PASAŻ: „Ken Mainard jako kowboj z Arizony”. RAJ: „Pod wrogim sztandarem” (Kurier syberyjski). STYLOWY: „Romae-ekspres” oraz rewja krakowska „Jedzieiny na letnisko”. SWIT: Podwójny program: „Liljom” i „Moskwa bez maski”. UCIECHA: „Zemsta Tonga”, oraz rewja.

Wiktor Chenkin, światowej sławy piosenkarz i nieprorwany twórca charakterystycznych postaci, wystąpi w przejeździe do Rumunii na jednym wieczorze we Lwowie w śróde 28 bm. w sali Polskiego Towarzystwa Muzycznego. Wiktor Chenkin należy dziś do najsłynniejszych piosenkarzy i aktorów. Wirtuoz pieśni, rozszerzył zakres tej sztuki odrębna i wielostronna interpretacja, która budzi podziw i entuzjazm publiczności. Chenkin jest jednocześnie niepospolitym śpiewakiem, aktorem i poetą. Jego interpretacja wokalna posiada najwyższe walory muzyczne, gra i dykcja wydobywa z tekstu pełnię treści, jego intuicja łączy poetycką wniką w styl i nastrój utworu. W kreacjach Chenkina jest dusza i to stanowi najistotniejszą wartość jego sztuki. Program śródowego koncertu obejmuje najcenniejsze utwory z bogatego repertuaru artysty. 1363

— Teatr Wielki. 3 ostatnie przedstawienia „Kapitan z Koepenick” po cenach najniższych (od 45 gr. do 3.50 zł.). Jeszcze tylko 3 razy do wtorku włącznie, grany będzie słynny faktomontaż Zuckmayera pt. „Kapitan z Koepenick” z występem Stefana Jaracza.

— Teatr Rozmaitości. „Komu wolno zabijać kobiety”, oto problem, który rozstrzyga w interesujący sposób i dowcipny, komedia A. Rossata i G. Capo pt. „Zabiję ją”, grana jest codziennie w Teatrze Rozmaitości. Niezwykle pomysłowe sytuacje i pełne intrygi powieści składają się wraz z irypującą treścią w przemianę całości. Parę czołowych ról odtwarzają sławna artystka naszego dramatu p. Ela Dzie wońska i nasz reżyser i aktor Teatrów Szyfmanowskich p. Roman Niewiarowicz, oraz doskonale zgrana obsada tworzą pp. J. Niczewska, T. Kański, St. Michulowicz, St. Posiadłowski i inni.

Bilety do nabycia w kasach Teatrów Miejskich i w kasie biura Abo. Rutowskiego 2, tel. 26-36.

— Uwaga! Dziś przedstawienie złotychkowie „Porwanej Narzeczona” H. Zbierzchowskiego. Dziś w niedzielę o godz. 3.30

Uroczystości jubileuszowe
w kościele O. O. Bernardynów we Lwowie.

Z powodu 200-letniej rocznicy beatyfikacji bł. Jana z Dukli, z dniem 1 lipca br. rozpoczynają się w kościele OO. Bernardynów uroczystości jubileuszowe. W sobotę dnia 1 lipca o godzinie 9 rano odbędzie się nabożeństwo dla chorych, o godz. 7 wieczór rozpocznie się 8-dniowa misja, która potrwa do soboty dnia 8 lipca. W czasie misji nauki głosić będą OO. Antoni Micau, Feliks Herman i Piotr Wilk Witosławski o godz. 6.30 rano, 5.30 popołudniu i 7 wieczór. W sobotę dn. 8 lipca nastąpi przez cały dzień spowiedź misyjna a o godzinie 8 wieczór nastąpi rozpoczęcie całonocnej Adoracji N. Sakramentu i uroczyste niespo

ry z kazaniem. Tegoż dnia w nocy o godz. 12.30 pontyfikalna msza św. odprawi ks. biskup dr. Lisowski z Tarnowa, poczem o godzinie 5 rano nastąpi generalna komunja. W niedzielę dnia 9 lipca o godz. 10.15 pontyfikalna suma będzie celebrował ks. arcybiskup dr. Twardowski, kazanie zaś wygłosi prof. Uniwersytetu ks. dr. Żukowski. Popołudniu o godz. 4 odbędzie się uroczysta procesja z relikwiami bł. Jana z Dukli z kościoła OO. Bernardynów do katedry, a po powrocie na placu przed kościołem OO. Bernardynów kazanie wygłosi ks. biskup Lisowski, poczem nastąpi „Te Deum” i zakończy nie jubileusz.

Pierwsze rozdanie dyplomów
absolwentom studium dyplomatycznego U. J. K.

Uniwersytet Jana Kazimierza święcił wczoraj uroczystość wręczenia dyplomów pierwszym absolwentów trzyletniego Studium uzupełniającego dyplomatycznego na Wydziale prawa, stworzonego w r. 1930 na mocy rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. jako jedyna tego rodzaju placówka na uniwersytetach polskich.

Dyplomacja jest dziedziną, niemającą w Polsce ciągłej tradycji, toteż młode Państwo Polskie stało się zrazu przed zadaniem ogromnie trudnym, zaim słuzba dyplomatyczna nie została należycie zorganizowana. Brak własnej szkoły dyplomatycznej, w której studia byłyby ujęte pod kątem widzenia interesów Polski, dawał się dotkliwie odczuwać. W tej myśli założono lwowskie Studium, rozporządzające pierwszorzędnymi siłami naukowymi jako wykładowcami i obejmujące bardzo bogaty i nowoczesny pomyślny program. Z powodu ograniczonej ilości miejsc przestrzega się ścisłej selekcji kandydatów. Studium jest szkołą, przygotowującą do służby dyplomatyczno-konsularnej.

Na uroczystym rozdaniu dyplomów pierwszym absolwentom Studium zbramadzili się wczoraj w południe w auli U. J. K. przedstawiciele władz, instytucji naukowych i kulturalnych. Ministra W. R. i O. P. zastępował prof. dr. Stefko, prezes Tow. Kultury akademickiej, p. Ministra Spraw Zagr. dr. Bertoni, p. Wojewode naczelnik Wydziału Szkolnictwa. Przybyła też licznie młodzież akademicka oraz rodziny i znajomi absolwentów.

Uroczystość zajął rektor ks. dr. Gerstman, podkreślając znaczenie

istnienia Studium dyplomatycznego, i dziękując jego inicjatorom i propagatorom tej idei, oraz witając przedstawicieli Rządu.

Następnie przemówił przewodniczący Komisji egzaminacyjnej prof. dr. Ludwik Ehrlich, stwierdzając, że udział w wykładach Studium miał charakter pionierski i że placówka ta była eksperymentem zarówno ze względu na trudności jej założenia i prowadzenia, jak też dobór przedmiotów oraz metody nauczania i egzaminowania. Rezultat tego eksperymentu, prowadzonego kosztem nader niskim, jest do datni, gdyż poziom nauki był bardzo wysoki, a absolwenci opuszczają Studium wyposażeni w bogaty zasób wiedzy specjalnej. Wyraził mówca uznanie rektorowi, a zwłaszcza ks. dr. Gerslmanowi, za otaczanie Studium ojcowska opieka, oraz Ministerstwu W. R. i O. P. i Spraw Zagr., wspomniawszy też zasługi ś. p. min. Czerwńskiego.

Imieniem Min. Spraw Zagr. przemówił dr. Bertoni, podnosząc, że Ministerstwo śledzi bacznie rozwój tego jedynego w Polsce Studium i dziękując władzom uniwersyteckim za powołanie go do życia.

Przewodniczący Komisji egzaminacyjnej rozdał następnie dyplomy, poczem rektor, dziekan Wydziału prawa dr. Pazdro, oraz prof. Ehrlich składali każdemu z absolwentów życzenia. Otrzymało dyplomy 20 absolwentów, w tem dwie kobiety. Imieniem absolwentów przemówił dr. Hordyński, zapewniając, że będą się starali na przyszłych stanowiskach godnie reprezentować uczelnię lwowską.

8.45 dana będzie rekordowa rewja pt. „Je dziemy na letnisko. W obecnym programie przebojami jest taniec pt. „Z rąk do rąk” w wykonaniu baletu Niewęglowskich oraz przepiękna operetka J. Offenbacha „Paryskie kwieciki”. Na ekranie wspaniały film z Konradem Veidem pt. „Rome Express”.

We wtorek premiera nowego programu pt. „Gwiżdżemy na kryzys”.

— Sala Colosseum. Dziś i w dniu następnym nadal grana będzie przebojowa rewja ciesząca się rekordowym powodzeniem w wykonaniu zespołu „Wesoły Uśmiech” pt. „Za rok, za dzień, za chwilę”, oraz film pt. „Boczna ulica”. Ceny miejsc od 55 gr. do 1.10.

— Uczestnicy I. Z. O. L. zawiadamiają wszystkich czeujących pamięć ś. p. dowódcy Zdzisława Tatar-Trześnińskiego, aby listki do wieńca (w cenie 10 gr.) podpisywali do dnia 28 b. m. w firmie kwociarskiej J. Rafalskiego przy ul. Piekarskiej Nr. 1c.

— Czemże jest Anacinti? W egzotycznej swej ojczyźnie, w południowej Afryce, oznacza ona cenny gatunek akacji. Sok tych drzew egzotycznych w połączeniu z cukrem trzcinowym, z wyciegiem z owoców i jaczyn, składa się na wyrób angielskich cukierków Anacinti, które na naszym gruncie wypuściła niedawno ambina

Z Tow. Przyjaciół
Francji.

Na dorocznym walnym zgromadzeniu Towarzystwa Przyjaciół Francji we Lwowie wygłosił dziekan Wydziału humanistycznego Uniwersytetu J. K. prof. dr. Kowalski wykład o Montaigne'u, jako humaniście w związku z obchodzoną w tym roku jubileuszem sławnego myśliciela. Prezes Towarzystwa dr. Ignacy Dembowski skreślił w zagajeniu trudności, jakie Towarzystwo miało do zwalczania w ubiegłym okresie. Tem więcej oceniać należy niezrażoną gorliwość osób pracujących dla Tow. Mówca złożył podziękowanie prez. gen. Prok. dr. W. Hamerskiemu za odstępowanie sali na użytek czytelnicy. Do objawów gorącego współczucia dla p. Konsula Chastand i jego małżonki, opłakujących bolesną stratę jedynego syna przyłączyło się zebranie serdecznym odruchem. Między rozlicznymi faktami, świadczącymi o stałości wzajemnej sympatii i przyjaźni sprzymierzonych narodów na gruncie działalności Towarzystwa, należy się szczególnie wspomnieć wyścieczce grupy Przyjaciół Polski z różnych stron Francji, którzy opuszczając Lwów, mówili z zapalem o wrażeniach z doznanego tu przyjęcia.

Dr. Czerny przedstawił obraz działalności Towarzystwa na różnych polach, na który składała się: ożywiona korespondencja z Francją, kursy języka francuskiego, sekcje prowincjonalne i t. d.

Po sprawozdaniu skarbnika dla Biedrzyckiego, na wniosek komisji rewizyjnej uchwalono jednomyślnie udzielić absolutorium zarządowi, a zarazem podziękowanie za owocną pracę.

W końcu dokonano wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli: prez. dr. Ignacy Dembowski, prof. Zygmunt Czerny, prof. Konstanty Chyliński, p. Józefa Kratochwila - Widomska, p. Aniela Wrabecówna, prof. Jan Henryk Rosen, dr. Emil Biedrzycki, dr. Kazimierz Jaworski, do komisji rewizyjnej wybrano: p. dr. Janinę Lehnertową, radcę dra Adama Karpuszkę i prof. Kazimierza Brończyka, oraz p. Zofię Que stową, jako zastępczynię

Przy otyłości naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa pobudza przemianę materji w organizmie i wpływa na wysmukłość kształtów. Zalecana przez lekarzy. 715

firma Plutos, bijąc tem wszystkie dotychczasowe osiągnięcia na tem polu.

Cukierki Anacinti, równie szlachetne w smaku jak w nazwie, mają wszystkie zalety gumy do żucia bez ich wad. Rzeźwią jak szklanka lemonjady. Pobudzają apetyt — w przeciwieństwie do wszelkich innych cukrów. Wzmacniają kości i oczyszczają krew, co stanowi o szczególnej ich wartości dla dzieci. W przeciwieństwie do innych cukrów nie psują zębów, wręcz odwrotnie, zdejmują z nich osad. Podnoszą ogólne samopoczucie. Są niezastąpione w wagonie, przy biurku, w szkole, w salonie. I w dodatku są wyjątkowo tanie: cała torbka cukierków Anacinti kosztuje tylko 10 groszy. 1354

— Ułatwienia w komunikacji z Oleskiem. Ministerstwo komunikacji zezwoliło na uruchamianie w miarę potrzeby pociągów nr. 311 z Krasnego do Ożydowa (5 km. od Oleska) w niedziele i święta, a z powrotem dodatkowego pociągu według specjalnego rozkładu jazdy w okresie sezonu letniego w związku z obchodami Roku Sobieskiego. (Wschód).

— Dziesięć tysięcy złotych na odnowienie zamku w Olesku. Ostatnio z funduszy przeznaczonych przez Rząd na odnowienie zamku w Olesku, wpłynęło na ręce wojewody tarnopolskiego Moszyńskiego dziesięć tysięcy złotych. Zamki w Olesku i Podhorecach są już obecnie licznie zwiedzane przez wycieczki, które niemal codziennie zjeżdżają do tych miejscowości.

Wiece sprawozdawcze posłów Wojtowicza i ks. Jaworskiego.

Donoszą nam z Brodów:

W ub. tygodniu odbyli posłowie naszego okręgu pp. Wojtowicz i ks. Jaworski dwa wiece sprawozdawcze a to: w południe w Podkamieniu, wieczorem w Brodach.

W Podkamieniu w sali Domu Ludowego T. S. L. zebrało się około 600 słuchaczy, przeważnie wiościan miejscowych i z okolicznych wiosek.

Przybyłych na wiec posłów przywitał miejscowy burmistrz, następnie orkiestra odegrała wieniec pieśni żołnierskich.

Po wybraniu Prezydium, do którego weszli pp.: Szlosek i kier. szkoły Maryniak, zabral głos ks. poseł Jaworski.

W dłuższym, często oklaskiwanym przemówieniu, ks. poseł przedstawił prace Sejmu i Bezpartyjnego Bloku nad podźwignięciem z upadku rolnictwa naszego. Przytoczone przez posła Jaworskiego ustawy rolnicze, uchwalone w ostatniej sesji Sejmu budziły wśród zebranych żywe zadowolenie, które udzieliło się nawet obecnym na sali opozycjonistom.

W drugiej części swej mowy ks. poseł zajął się kwestią ruską, która omawiał ze stanowiska historycznego.

Poddając ze znajomością rzeczy gruntownej analizie panujące na terenie wojew. południowo-wschodnich stosunki narodowościowe, wyraził ks. poseł głębokie przekonanie, że prawda historyczna musi zwyciężyć i że na ród ruskich przepędziwszy obłądnych faryzeuszy, stanie ramie przy ramieniu z bratnim narodem słowiańskim Polakami, wiążąc swe wspólne losy na wielki, w interesie i dobra obydwóch narodów.

Drugi mówca poseł Wojtowicz zobrazował zebranym obecną sytuację gospodarczą i polityczną Państwa, referował ustawę akademicką i samorządową, uchwaloną przez Sejm i zaznajomił słuchaczy z wynikami Kongresu gospodarczego, odbytego w Warszawie i we Lwowie.

Wieczorem tegosamego dnia odbyło się zebranie w sali Magistratu w Brodach. Na tym zebraniu miejscowego obywatelstwa również referowali obaj

posłowie, zyskując ogólne zrozumienie i poklask.

W dyskusji nad referatami przemawiali pp.: Fuczek, Wizimirski, Kuttin i Lifschütz, wyrażając pełne uznanie dla prac Rządu i Sejmu.

Na obu zebraniach uchwalono hołd iczyć Panu Prezydentowi Mościckiemu i Panu Marszałkowi Piłsudskiemu.

Wyrok w procesie o napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim.

W dniu wczorajszym rozprawa zaczęła się resume przewodniczącego, poczem około godz. 10-ej sędziowie przysięgli udali się na naradę. Narady ławy przysięgłych trwały do godziny 12.30.

Po zebraniu się Trybunału i obrony zwierzchnik ławy odczytał następujący

WERDYKT.

Co do Stefana Maszozaka zatwierdzono 11 głosami pytanie w kierunku zdrady głównej, oraz w kierunku bezpośredniego udziału w napadzie na pocztę w Gródku Jagiellońskim.

Co do Michała Kuśpisia, zatwierdzono 11 głosami pytanie w kierunku zdrady głównej, w kierunku bezpośredniego udziału w napadzie pytanie 8 głosami zaprzeczono, natomiast 10 głosami zatwierdzono pytanie w kierunku pośredniego udziału w napadzie.

Co do Stefana Capa, 8 głosami zaprzeczono pytanie w kierunku zdrady głównej, zaś 6 głosami potwierdzono pytanie w kierunku udzielenia pomocy sprawcom napadu.

Co do Zenona Kossaka 11 głosami zatwierdzono pytanie w kierunku zdrady głównej oraz 7 głosami pytanie w kierunku podżegania do zbrodni rabunku.

Co do Mikołaja Motyki 10 głosami potwierdzono pytanie w kierunku zdrady

Rządowi pełne zaufanie, jak również podziękowanie Bezpartyjnemu Blokowi.

Również uchwalono rezolucje w sprawie „Święta Morza“, wyrażając przekonanie, iż wybrzeże morskie jest dla Polski niezbędnym warunkiem bytu gospodarczego i politycznego Państwa.

dy głównej, zaś 5 głosami potwierdzono pytanie w kierunku udzielenia pomocy uczestnikom napadu.

Co do Jarosława Biłasa 8 głosami potwierdzono pytanie w kierunku zdrady głównej, zaś 6 głosami w kierunku udzielenia pomocy w rabunku.

Wkońcu co do Marji Kowaluk, 4 głosami zatwierdzono pytanie w kierunku zdrady głównej, zaś 6 głosami w kierunku ukrywania Maszczaka przed policją.

W myśl tego werdyktu zostali skazani:

Oskarżony Maszczak, za przynależność do OUN, 1 rok, za napad w Gródku 2 lata więzienia, kara łączna 2 lata więzienia.

Oskarżony Kuśpiś za należenie do OUN, 2 lata, za napad w Gródku 4 lata, kara łączna 5 lat więzienia.

Oskarżony Motyka za przynależność do OUN, 2 lata więzienia.

Oskarżony Kossak za przynależność do OUN, 3 lata, za przygotowywanie napadu 5 lat, kara łączna 7 lat więzienia.

Osk. Biłasa za przynależność do OUN, 2 lata więzienia.

Wszystkich skazanych wyrok pozbawia praw obywatelskich na przeciąg lat pięciu.

Oskarżeni Kowalukówna i Cap zostali od winy i kar uwolnieni.

Genjusz szybkiego liczenia.

Genjalny rachmistrz Inaudi, który niedawno wycofał się w zacisze małego wiejskiego domku, kończąc swoje wieloletnią karierę sceniczną, stanowiąc jeden z rzadkich fenomenów będących zagadką dla psychologów. Posiadał on — podobnie, jak Polak Finkelstein — specjalne zdolności, sprawiające, że Inaudi przez kilkadziesiąt lat był atrakcją wszystkich „varietes“ na całej kuli ziemskiej.

Jako 7-letni chłopiec został „odkryty“ przez pomysłowego impresario i od tamtąd rozpoczął burzliwy żywot, przemierzając wszystkie części świata i wzbudzając podziw międzynarodowej publiczności. Wychowywany w małej tawernie w Marsylii, jako mały chłopiec pomagał otcu w skomplikowanych rachunkach, dodając i mnożąc na pamięć, chociaż nie umiał ani czytać, ani pisać.

W roku 1892 zainteresowały się jego osobą naukowe sfery Paryża, między innymi słynny matematyk i brat prezydenta Francji, Henri Poincaré. Inaudi został poddany ścisłym badaniom. Dawano mu olbrzymie cyfry do mnożenia i dzielenia, kazano podnosić do trzeciej i czwartej potęgi czterocyfrowe liczby, wyciągać pierwiastki drugiego i trzeciego stopnia. Inaudi robił wszystko w pamięci bez najmniejszej omyłki, w tak krótkim przeciągu czasu, iż kontrolujący go uczeni ledwie zdążyli zanotować dane mu zadania.

Publiczność oszołomiona, nie wierzyła w uczciwość jego doświadczeń. Podejrzewano go o różne sztuczki.

Występy jego były często powodem burzliwych awantur. Niedowierzająca publiczność urządzała często piekielny

hałas, aby Inaudi nie mógł słyszeć podpowiadania mu rezultatów skomplikowanych działań. Tworzono specjalne kontrole. Ale pomimo tych wszystkich środków ostrożności Inaudi nieomylnie i spokojnie dokonywał swoich „cudów“ i po godzinnych seansie powtarzał z pamięci wszystkie zadania i rezultaty.

W ostatnich czasach wreszcie Inaudi poczęł publicznie zdradzać sekret szybkiego liczenia. Urządzał liczne wykłady, wtajemniczał uczonych. Metoda jego polegała, prócz genialnej pamięci, na bardzo prostych systemach. Przy mnożeniu n. p. liczby 873 przez 345, Inaudi w myśli mnożył 800 przez 300, dodawało rezultat 240.000, następnie 800 przez 45, co czyni 36.000, wreszcie 80 przez 345, czyli 27.600. Ogólny rezultat wynosi 303.600.

Od tego należy odjąć 3 razy 345, ponieważ dla ułatwienia Inaudi wziął liczbę nie 873 a 880 i mamy ostateczny rezultat. Wyciągania pierwiastków pierwiastków dokonywał zapomocą zgadywania w przybliżeniu i dopasowywaniu rezultatów. Taka była rzekoma tajemnica Inaudi'ego.

Wszystko to wydaje się niezmiernie łatwe i zrozumiałe. Nie wyjaśnia jednak zagadki specjalnej konstrukcji mózgu gowego rachmistrza.

W rezultacie uniwersytet w Chicago zakupił sobie mózg Inaudi'ego naturalnie z dostawą po najdłuższym życiu żonglera, w celu przeprowadzenia badań tego niecodziennego bądź co bądź mózgu.

Kolonie i metropolie.

Pomimo, że idea narodowościowa robi coraz większe postępy, układ stosunków w państwach, posiadających kolonie, jest po większej części zaprzeczeniem tej idei.

Dobra ilustrację pod tym względem stanowią państwa kolonialne. Największe kolonie, pod najrozmaitszymi nazwami — dominjów, mandatów, protektoratów itp. — posiada siedem państw: Anglia, Stany Zjednoczone, Francja, Holandia, Japonia, Belgia, i Portugalia. Do mniejszych należą Włochy, Hiszpania i Dania. Razem te dziesięć państw wraz z koloniami obejmują 67.168 tys. kilometrów kwadratowych, z ludnością 1.002 milionów. Stanowi to przeszło 50 proc. zarówno po powierzchni całej kuli ziemskiej, jak i jej zaludnienia. Jeżeli podzielimy obszary powyższe na kraje macierzyste i na kolonie, okaże się, że na metropolie przypadnie zaledwie 14.9 proc. ogólnej powierzchni posiadłości tych państw, a na ich kolonie 85.1 proc. Biorąc pod uwagę stosunki ludnościowe przekonamy się, że ludność metropolii w tych dziesięciu państwach wynosi 36.5 proc. a w koloniach — 63.5 proc. Jeszcze większe dysproporcje wyjdą na jaw, jeżeli porównamy tylko duże państwa kolonialne w liczbie siedmiu, gdyż kolonie będą stanowiły wówczas pod względem powierzchni 96.8 proc., a ludność 76.9 proc. całości, na metropolie zaś odpowiednio zaledwie 3.2 proc. i 23.1 proc. Biorąc pod uwagę stosunki istniejące zazwyczaj w koloniach, można stwierdzić, że na połowie kuli ziemskiej trzecia część zaludnienia panuje nad ludnością dwukrotnie liczniejszą, ale należącą do rasy „niższej“, a dziesiąta część powierzchni ziemi posiada ludność, której ekspansja zagarnęła w swe posiadanie obszar dziesięćkroć większy.

Z poszczególnych krajów najjaskrawiej stosunki te przedstawiają się w Anglii, gdyż metropolia stanowi tylko 0.7 proc. całości powierzchni i 9.4 proc. ludności. Na 34.639 tys. km. kw. całego imperium Wielkiej Brytanii na kolonie przypada 34.394 km., a na 492.5 milj. ludności — 446.3 milj. w koloniach. Holandia w koloniach swoich posiada 98.4 proc. powierzchni (2.042 tys. km. kw. na 2.076 tys. km. kw. całego państwa) i 88.4 proc. ludności (60.9 milj. na 68.9 milj.). Belgia w koloniach posiada 98.8 proc. powierzchni (2.440 na 2.470 tys. km. kw.) i 62.5 proc. ludności (13.5 na 21.6 milj.). Kolonie Francji wynoszą 95.3 proc. powierzchni (11.051 na 11.602 tys. km. kw.) i 60.2 proc. ludności (63.3 na 105.2 milj. całego państwa). Wreszcie Portugalia posiada w koloniach 96.3 proc. powierzchni (2.428 na 2.250 tys. km. kw.) i 54.4 proc. ludności (8 na 14.7 milj.).

Stosunkowo mniejsze cyfry wypadają dla pozostałych państw kolonialnych, ale n. p. Japonia, posiadająca już obecnie w koloniach 440.0 proc. powierzchni (399 na 680 tys. km. kw.) i 29.5 proc. ludności (27 na 91 milj.), dąży jawnie do nowych zaborów, nie oglądając się na prawa tubylczej ludności. Włochy na krótko przed wojną światową zdobyły w Afryce posiadłości, które wprowadzić liczą tylko 5.1 proc. zaludnienia całego państwa, ale których powierzchnia stanowi 87.3 proc., t. j. prawie siedmiokrotnie przewyższa metropolie.

Z. K.

ARESZTOWANIE BOOKMAHERÓW.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 24 czerwca. (Sz.) Warszawska policja śledcza zlikwidowała dziś jedną z najwiśszych szajek bookmakerów. Po dłuższej obserwacji, funkcjonariusze Urzędu śledczego aresztowali trzech wybitnych bookmakerów. W czasie rewizji znaleziono u aresztowanych kilkanaście bloczków do wpisywania stawek i różne notatki. Przy jednym z aresztowanych znaleziono jaśniejsze tajemnicze wzory, biletów.

Ruch pocztowy, telegraficzny i telefoniczny.

Główny Urząd Statystyczny opracował dane, dotyczące ruchu pocztowego, telegraficznego i telefonicznego w 12-u ważniejszych miastach Polski w ostatnim kwartale r. ub.

Jak wynika z tych danych, z urzędów pocztowych wysłano 35.362.000 przesyłek listowych zwykłych, — 999.000 poleconych, 386.000 listów wartościowych i paczek, 11.263.000 czasopism, oraz 107.000 telegramów.

Nadeszło do urzędów pocztowych 25.387.000 przesyłek listowych zwykłych, 980.000 poleconych, 247.000 listów wartościowych i paczek, 1.806.000 czasopism i 122.000 telegramów.

Przekazów pocztowych i telegraficznych wpłacono na sumę 25 milj. zł., wypłacono na sumę 25.5 milj. zł.

Rozmów telefonicznych miejscowych przeprowadzono 38.531.000, pozamiejscowych 786.000.

W urzędach pocztowych w Warszawie wysłano 12.595.000 przesyłek listowych zwykłych, 298.000 poleconych, 160.000 listów wartościowych i paczek, 3.795.000 czasopism, oraz 36.000 telegramów. Nadeszło do warszawskich urzędów pocztowych 9.960.000 przesyłek listowych zwykłych, 371.000 poleconych, 75.000 listów wartościowych i paczek, 324.000 czasopism i 56.000 telegramów. Przekazów pocztowych wpłacono na sumę 9.8 milj. zł., wypłacono na sumę — 8 milj. zł.

Nowe znaczki pocztowe.

Z okazji 400-ej rocznicy śmierci Wł. Stwosza Minist. Pocz. i Telegrafów wprowadza w najbliższym czasie w obieg okolicznościowy znaczek pocztowy wartości 80 gr. z reprodukcją rzeźb fragmentu ołtarza Kościoła Marjańskiego w Krakowie.

W Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych znajduje się również w opracowaniu okolicznościowy znaczek pocztowy wartości 1.20 gr. z reprodukcją fragmentu obrazu Matejki „Odsiecz pod Wiedniem”, który wypuszczony zostanie w obieg we wrześniu r. b. — z racji 250-tej rocznicy zwycięstwa króla Sobieskiego pod Wiedniem; ponadto w listopadzie ukaże się znaczek wartości 30 gr. z okazji 15-lecia Niepodległości Polski.

Wyspa szczęśliwości.

Na świecie istnieje jeszcze kącik, do którego nie dotarł dźwiękowy i mówiony film. Jest to wyspa św. Heleny. Jedynie istniejące tu kinó otwarte jest tylko raz na tydzień i demonstruje stare nieme filmy. Właściciel kinematografu nie ma środków na kupno urządzenia potrzebnego do dźwiękowców. Jedyną rozrywką na wyspie jest przyjazd okrętu. Dzieje się to raz na dwa tygodnie. Tego dnia nikt nie pracuje, kobiety czeszą się u fryzjera i ubierają w co mają najlepszego. Św. Helena ma własną gazetę, którą pisze się na maszynie i odbija na szapirografie. Życie na wyspie jest bajecznie tanie.

Przed przyjazdem ks. Mikołaja rumuńskiego.

Książę Mikołaj rumuński, który przybędzie do Warszawy w dniach najbliższych, urodził się w dniu 16 sierpnia 1903 r. na zamku Pelesz, jako syn króla Ferdynanda i królowej Marii. W latach 1919—1922 ks. Mikołaj studiował w liceum w Eton (Anglia); wiosną roku 1923 rozpoczął służbę na angielskim okręcie wojennym. W sierpniu 1924 młody książę mianowany został porucznikiem angielskiej marynarki wojennej.

Po śmierci króla Ferdynanda I sprawa

wował on wspólnie z patriarchą i prezydentem sądu najwyższego rady regencyjnej w Rumunii za niepełnoletniego króla Michała I. Kiedy w dniu 8 czerwca 1930 zgromadzenie narodowe proklamowało Karola II królem Rumunii, ks. Mikołaj mianowany został generałem dywizji i generalnym inspektorem armii rumuńskiej. Obecnie ks. Mikołaj jest inspektorem rumuńskich wojsk lotniczych; sam dzielny lotnik, położył duże zasługi dla rozbudowy rumuńskiej floty powietrznej.

Można słyszeć bez ucha.

Nie wszystkie wypadki głuchoty są beznadziejne. Jeżeli przytępienie słuchu jest częściowe, wynika z uszkodzenia bębienka lub nerwu, można postarać się o doprowadzenie fal dźwiękowych do ucha wewnętrznego drogą okólną. Dobrym przewodnikiem dźwięków i wyrecytorem ucha może być czaszka, której kośći stosunkowo dobrze transmitują wibracje fal dźwiękowych.

Pierwszy aparat tego rodzaju nazwany „osteofonem” został skonstruowany kilka lat temu w Ameryce. Aparat ten przystawiano się do podbródka i w ten sposób wibracje dźwiękowe dochodziły do ucha.

Następnym ulepszeniem wynalazkiem

był t. zw. „dentofon”, skonstruowany przez prof. Autemps. Aparat ten transmitował dźwięki za pośrednictwem zębów.

Ostatnim wreszcie wynalazkiem są znajdujące się w użyciu aparaty, oparte na zasadach elektro-akustyki. Są to miniaturowe mikrofony połączone z baterią elektryczną i siatką amplifikacyjną. Mikrofony ten można przykładać do jakiegobądź miejsca na głowie, a wszystkie dźwięki dochodzą do ucha wewnętrznego głuchego z taką jasnością i wyrazistością, o jakiej nie można było nawet marzyć, posługując się poprzednim aparatem.

Mikrofony wyrabiają się w najrozmaitszej formie.

Kronika sportowa.

DZIŚ:

Godz. 17.30: Zawody o mistrzostwo Ligi Czarni—Pogoń na boisku Pogoni.

22 P. P. ODDAJE PUNKTY.

Siedlce. Zast. dow. 4 dyw. piech. płk. dypl. Switalski wydał dziś rozkaz, zabraniający piłkarskim drużynom wojskowym brania udziału w rozgrywkach ligowych o mistrzostwo Polski. Wobec tego drużyna ligowa 22 pp. będzie zmuszona oddać w niedzielę ŁKS-owi 2 punkty bez walki lub też wystawić drużynę rezerwową z samych cywilnych graczy.

Jakie będą skutki tego dziwnego zarządzenia, trudno dziś przewidzieć. Na przyszłość lepiej wyeliminować drużyny wojskowe z rozgrywek o mistrzostwo.

Nowy rekord szybkości.

Cywilny lotnik włoski, Sebastiano Bedando, zdobył rekord szybkości dla lekkich samolotów z jednym pasażerem na dystansie 500 i 1000 km., osiągając przeciętną szybkość na godzinie 189.573 km. i 196.936 km.

Program radiowy.

Niedziela, 25 czerwca 1933.

Lwów. 381. Godz. 10.35 Odczytanie programu na dzień bież. — 10.40—10.45 Odczyt misyjny. — 11.00—12.30 Transm. z Krakowa. Odczyt misyjny. — 12.30—12.35 Komunikat meteorologiczny. — 12.35—14.00 Poranek muzyczny. — 14.00 Skrzynka lekarska w oprac. p. J. Barczyńskiego. — 14.15 Kom. rolniczo-meteorol. — 14.20 Transm. z Warszawy Pieśni w wyk. Chóru mieszanego Akad. Koła Muzycznego pod dyr. Feliksa Rybickiego. — 14.45 Transm. z Warszawy. „Oświata rolnicza w krajach słowiańskich”, wygl. p. Kazimierz Wyszołmirski. — 15.05—15.15 Transm. z Krakowa. „O zaległościach podatkowych”, wygl. dr. Zb. Madeyski. — 15.15—16 Muzyka z płyt gramof. — 16.00 Transm. z Warszawy. a) Radiotygodnik dla młodzieży „Co się dzieje na świecie” w opr. Bruno Winawera, b) Pogawędka prof. Sumińskiego „Jezioro polskie takie, jak morze”. — 16.30 Transm. z Warszawy. Recital śpiewaczy Jadwigi Zwirynówny, przy fortep. prof. L. Urstein. — 17.00 Transm. z Warszawy „Sztuka a klasa robotnicza” wygl. p. Henryk Juszkiewicz. — 17.15 Transm. z Ciechocinka. Koncert polskiej muzyki ludowej w wyk. orkiestry symfonicznej Opery poznańskiej i Zofii Żmigród-Fedyczkowskiej (śpiew). — 18.00 Transm. z Warszawy. „Kacik językowy”, wygl. p. Henryk Słoiński. — 18.15 Muzyka z płyt gramof. — 18.35 Odczytanie programu na dzień następn. — 18.40 Rozmaitości. — 19.00 Transm. z Warszawy. Słuchowisko „Podróż poślubna pana dyrektora” w/g J. Adolfa Hertza. — 19.40 Transm. z Warszawy. Skrzynka pocztowo-techniczna. — 19.55 Komunikat Małop. Tow. Zachęty do Hodowli Koni w Polsce. — 21.30 Transm. z Warszawy. Recital śpiewaczy Janiny Ziółkowskiej (sopran), przy fortep. Ludwika Urstein. — 22.00 do 22.15 Audycja literacka Teodora Parnickiego. — 22.00—22.25 Transm. z Warszawy. Muzyka taneczna. — 22.25 Wiadomości sportowe ze Lwowa. — 22.27 Transm. z Krakowa. Katowic. Wilna. Łodzi i Warszawy. Wiadomości sportowe. — 22.40 Transm. z Warszawy. Komunikaty. — 22.45 do 23.00 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 26 czerwca 1933

Lwów. 381. Od godz. 7.00—13.00 Trans. programu z Warszawy. — 13.00—14.55 Przerwa. — 14.55 Muzyka z płyt gramof. — 15.05 „Silwa Rerum”, repertuar Teatrów lwowskich i płyty. — 15.25 Komunikat gospodarczy. — 15.35 Lwowska giełda zbożowa i płyty. — 15.50 Skrzynka pocztowa dla dzieci w opr. cioci Ady. — 16.05 Muzyka z płyt gramof. „Elementarz muzyczny” w opr. dr. Jerzego Freilitera. — 17.00 Transm. z Warszawy. Pogadanka w języku francuskim. Lektor p. Lucien Roquigny. — 17.15 Transm. z Warszawy. Koncert solistów w wyk. Leokadii Nowackiej-Iliskiej (fortepian), Józefa Ozimińskiego (skrzypce) i Ludwika Ursteina (akomp.). — 18.15 Transm. z Warszawy. „Odczyt (z cyklu „Zagadnienia gospodarcze”) („Miedzynar. konferencja gospodarcza” wygl. p. Jerzy Komarnicki. — 18.35 Koncert orkiestry wojskowej 19 p. pod dyr. kpt. Kpim. Knysaka. — 19.20 Rozmaitości. — 19.35 Odczytanie programu na dzień następn. — 19.40 Transm. z Warszawy. Fejleton literacki. „Od morskiej pieśni Galla do Conrad’a” wygl. p. Janusz Stępowski. — 19.55 do 20.00 Przerwa. — 20.00—23.00 Transm. z Warszawy. Opera „Halka” St. Moniuszki (ze studja).

Ruchy skorupy ziemskiej.

Na szeregu stwierdzonych faktów dowodzi prof. M. Richter w „Umschau”, że pogląd, jakoby skorupa naszej ziemi była trwała i niezmienna, jest mylny. Ścisłe pomiary wykazały, że skorupa ziemska znajduje się w nieustannym ruchu. Ruchy te są w jednym miejscu powolne, w innym zaś, jak n.p. w Kalifornii, szybkie. Ruchy ziemi są albo pionowe albo poziome; poziome wywołują fałdy, prowadzące do tworzenia się łańcuchów górskich. Europa obniża się od Alp do Kanału stałego od czasu epoki lodowej, o trzy centymetry rocznie. Jeszcze w średnim dyluwium znajdowało się ujście Renu w pobliżu Doggerbank; Tamiza była lewym dopływem Renu. Kanał leży w najgłębszym szczelinie obniżającej się strefy. Po drugiej stronie Kanału ziemia się podnosi. Szczelina Kanału idzie dalej obok Flandrii i Holandii aż do Bałtyku i Morza Białego. Ład na północ od tej wielkiej szczeliny podnosi się w górę o jeden metr w stu latach, a więc o centymetr rocznie. Natomiast wybrzeże niemieckie Morza Północnego obniża się coraz bardziej. Teren na północ od linii Duisburg-Essen-Bochum-Dortmund-Hamm obniża się stale ku Morzu Północnemu, natomiast teren na południu od tej linii podnosi się w górę. Dokładne pomiary stwierdziły, że wyżyna szwabsko-bawarska przesuwa się zwolna w kierunku zachodnim z prędkością 2 m. na sto lat. Ruch ten trwa conajmniej od epoki lodowej. Charakterystycznym jest, że rzeki alpejskie, płynące w kierunku południowo-północnym, poruszają się również w kierunku zachodnim; dowodem tego są łuki tych rzek w ich biegu średnim. Na południe od Alp obniża się dolina Padu. Po ostatnim trzęsieniu w morzu Egejskim obniżył się półwysep Chalkidike podobno o 30 cm. W Albanii stwierdzono tworzenie się fałdów górskich. Starożytne napisy w starożytnym mieście Byllis pochylały się o 5 stopni w kierunku północno-wschodnim, odpowiednio do głównego kierunku ruchu fałdowego.

Jeziro Tanganika w Afryce znajduje się blisko 700 m. poniżej poziomu Oceanu Indyjskiego. Jezioro Njassa 400 m. Morze Martwe 392 m. Jeżeli obniżanie to odbywać się będzie w dalszym ciągu, wówczas kontynent afrykański będzie częściowo rozdarty odnoga morską, jak to się już stało z Arabią. Najprędzej ruchy odbywają się od czasu epoki trzeciorzędowej w Kalifornii. Kalifornia porusza się w kierunku poziomym ku północnemu-zachodowi, podczas gdy kontynent amerykański porusza się w kierunku południowo-wschodnim. Prędkość tych ruchów wynosi rocznie około 5 cm. Czasami zwiększa się ruch ten do

40 cm. W związku z temi przesunięciami ziemi pozostają trzęsienia ziemi. W ciągu 10 lat po wojnie naliczono w Kalifornii 600 trzęsień. Zdaniem się cząstki, że ruchy poszczególnych części ziemi tamują się nawzajem. Wzmaga się przez to napięcia wyładowują się w formie trzęsień ziemi. Ruch mas ziemskich, zatamowany przez pewien czas, idzie dalej w tym samym kierunku co poprzednio, od czasu epoki trzeciorzędowej. Prof. Richter kończy swoje wywody uwagą, że niema prawie ani jednego miejsca na ziemi, któreby znajdowało się w spoczynku. Nawet całe kontynenty przesuwają się z biegiem czasu.

Nowa podróż Alain'a Gerbault'a.

Alain Gerbault zwrócił na siebie przed kilku laty uwagę całego świata, jako jeden z najmłodszych sportowców i najbardziej oryginalnych ludzi współczesnego świata. Przedsięwziął on sam jeden na małym żaglowcu ryzykowną podróż przez ocean, nie dla zdobycia rekordu, ale dla niezwykłej emocji i wrażeń, jakie dać mu mogła taka samotna wędrówka poprzez wzburzone fale Atlantyku, bez niczyjej pomocy, przy zdaniu się jedynie na własne siły.

Zamiar ten był tak śmiały, że nie wierzyli w możliwość jego urzeczywistnienia, aż do chwili, gdy Gerbault wyruszył z Gibraltaru w stronę Nowego Jorku. Żeglował cały rok — w łodzi o 11 m. długości, a 80 cm. szerokości, przezwyciężając wszystkie przeszkody i burze, nie odstraszał się ani przejmującym chłodem, ani podzwrotnikowymi upałami. Na lądzie zatrzymywał się tylko tyle, ile to było konieczne, gnany wciąż naprzód nieprzerwaną żądzą zdobywania nieznanego świata.

Powrócił, jak bohater. Cała Francja była z niego dumna. Oznaczono go nawet wstęgą Legii honorowej. Lecz zwycięzca oceanu przyjmował wszystkie oznaki hołdu ze zdziwieniem, nie chcąc wierzyć, że rodacy uwielbiają go

za to tylko, iż pewnego dnia wszedł do swej łodzi i powędrował trochę po świecie. Natchnieniem powróciłby na morze, ale było to narazie niemożliwe, gdyż żaglowiec był uszkodzony i niezdatny do użytku. Gerbault zajął się więc innym sportem i zaczął na nowo grać w tenisa, w którym przed wojną był mistrzem Francji.

Tymczasem czekał na sporządzenie nowej łodzi, przebolawszy z trudem stratę swego ukochanego, starego żaglowca „Firecrest”. Tę samą nazwę dał też swej nowej łodzi, na której postanowił wyruszyć na morze południowe, by nigdy już nie wrócić do krajów cywilizowanych, życząc sobie tylko pomyślnej pogody, gdyż przeżył już straszliwą burzę na morzu. Zaledwie opuścił jedną z wysp, wpadł w wir rozszalałych fal, w których utonęło wiele okrętów, ale jego łódź, jakby cudem uszła katastrofy. Mimo to rozeszła się w Europie wiadomość o śmierci Gerbault'a, jak się sam później wyraził, mocno przesadzona.

Obecnie nowoczesny ten Wiking przebył znowu zwycięsko ocean na swym nowym żaglowcu „Firecrest”. odbywając drogę Krzysztofa Kolumba z Gibraltaru ku brzegom Ameryki i wylądował w Fort-de-France na Martynice, o czym ostatnio doniosły telegramy.

DRUSKIENIKI

ZDROJOWISKO SOLANKOWE I LEŚNA STACJA KLIMATYCZNA

Sezon letni od 15 maja do 30 września

5%-wa solanka do kąpieli z nowych źródeł, posiadająca obok chlorku sodu chlorek wapnia i niskoproceniowa „Solanka Druskienicka” do picia

leczą: gościec, choroby przemiany materii, choroby nerwów, choroby serca i naczyń, choroby żołądka i jelit, choroby kobiece i dzieci, choroby górnych dróg oddechowych.

Nowoczesne urządzenia lecznicze, Zakład leczniczego stosowania słońca, powietrza i ruchu, pływalnie, kaskadówki, plaża nad Niemnem. — **Ceny bardzo niższe.** Informacji udziela: w Druskienikach - Komisja Zdrojowa, w Warszawie - Związek Uzdrowisk Polskich, 5-to Krzyska 17. Tel. 434-38. 666

Notowania giełdowe.

GIELDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 24 czerwca. (Sz.)

Dewizy (transakcje):

Niemcy 211.75, Belgia 124.65, Holandia 358, Londyn 30.32, Nowy Jork 7.19, Paryż 35.10, Praga 26.55, Szwajcaria 172.15, Sztokholm 156.15, Włochy 46.85.

Dolar złoty 9.11, rubel złoty 4.82.

Papiery procentowe:

3 proc. pożyczka budowlana 38.25, 7 proc. pożycz. stabilizacyjna 49.63, 4 proc. pożycz. inwestycyjna 107.50 4 proc. państwowa pożycz. prem. dolarowa 49.50, 5 proc. pożycz. kolejowa 39.7, 6 proc. pożycz. dolarowa 46.25. Bank Polski 75.

Zakup 300.000 podkładów przez koleje państwowe.

Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Ministrów omawiano m. in. sprawę zakupów przez polskie koleje państwowe podkładów kolejowych. Zakupy te posiadają duże znaczenie dla rynku drzewnego, wpływając poprzez odciażenie nagromadzonych zapasów drewna na kształtowanie się jego cen.

Komitet Ekonomiczny zalecił, jak się dowiadujemy, polskim kolejom państwowym zakupienie na rok budżetowy 1933/34 około 300.000 sztuk podkładów normalnotorowych. Zakup podkładów dokonany będzie za pośrednictwem administracji lasów państwowych.

Przeprowadzenie tej transakcji możliwe jest dzięki dodatkowemu zapotrzebowaniu podkładów w związku z budową kolei Warszawa—Radom i Kraków—Miechów.

Rozporządzenie o dozorze nad mlekiem i jego przetworami.

Z dniem 24 b. m. wchodzi w życie rozporządzenie Ministra opieki społecznej o dozorze nad mlekiem i jego przetworami.

W związku z tem Minister opieki społecznej wydał do władz i organów dozoru nad artykułami żywności instrukcję, zawierającą interpretację i szczególne wyjaśnienia przepisów tego rozporządzenia.

W instrukcji tej opisane zostały w szczególności kwestie, dotyczące warunków udoju, przechowywania i obrotu mleka, rodzaj mleka, dopuszczalnych do sprzedaży, oraz form tej sprzedaży w sklepach, na targach, rynkach itp. Ponadto instrukcja zawiera objaśnienia w kwestiach wytwórczości przetworów mlecznych, urządzeń wytwórni i wprowadzenia przetworów do obrotu.

Nakoniec podkreślone są uprawnienia wojewódzkich władz administracji ogólnej w zakresie stosowania ustępstw od przepisów bardziej rygorystycznych, zależnie od warunków życia gospodarczego na poszczególnych terenach państwa.



W torebce podróży powinny się zawsze znajdować tabletki Aspirin, gdyż podczas podróży najłatwiej można się przeziębic. Istnieje tylko jedna **ASPIRINA!**

Do nabycia we wszystkich aptekach.

OGŁOSZENIA

ZDROJOWISKA

ZAKOPANE

Willa „Bolesławka” — Żywiec. Najpiękniejsza okolica. Pełny komfort. Biblioteka, fortepian, radio. Wyborowy wikt. Woda ciepła, zimna, łaźnia. Ceny umiarkowane 1310

NA UROCZEM LETNISKU

wśród lasów, pokoje z utrzymaniem — W pensjonacie konie, rzeka, bliskość kąpieli siarczanych, borowinowych. Ceny niskie. Zarząd Łazów p. Niemirów. 1358

PODLEŚNIOŹ

pokoje słoneczne do wynajęcia. Wiadomość Kadecka 14, drzwi 6. 1367

POSAD POSZUKUJĄ

MASZYNISTA

monter, szofer, mechanik, do dworu na skromnych warunkach poszukuje posady. Lwów, Droga Wulecka 23. 1351

MASZYNISTA LOKOMOBILOWY

szofer, tokarz, stelmach, remonta wszystkich maszyn roln. przeprowadza sam, poszukuje posady na skromnych warunkach do majątku. Administracja pod „Zdolny”. 1369

GERMANISTA

magister filozofii, katolik, z praktyką — poszukuje posady w gimnazjum. Zgłoszenia Administracja Słowa „Germanista”. 1361

KUPNO

KUPIMY ZA GOTÓWKĘ

realność piętrową, wolną od lokatorów, możliwie dzielnica I. lub VI. przy tramwaju. Oferty przyjmuje Referent gospodarczy Komendy Wojewódzkiej Policji, Sapięhy 1. Pośrednicy wykluczeni. 1333

MIESZKANIA

POSZUKUJĘ MIESZKANIA z 4-5 POKOJÓ

Warunki: niedaleko śródmieścia, pełny komfort, system kurytarzowy. — Pośrednictwo wykluczone. Zgłoszenia do Administracji pod „5 pokoi”. 1335

DWUPOKOJOWE

mieszkanie biurowe, lub kawalerskie do wynajęcia. Kopernika 42a, I. p. 1361

SPRZEDAŻ

CHARTY BIAŁE, SZCZENIAKI

do sprzedania. Kr. Jadwigi 12/11.

RÓŻNE

FUTRA

przechowuje najstaranniej specjalny magazyn chłodnia, pełna gwarancja. — Magazyn-Pracownia Futer Karola Schürera, Senatorska 11a, telefon 69-56. 1342

PRZEPISUJĘ

na maszynie 35 groszy stronica. Boimów 18/II Goldstein. 1343

FUTRZANE

pelerynki, krawatki, boa lisie, najgustowniej wykonuje Karol Schürer, Senatorska 11. Również wyprawa, farbowanie lisów na wszystkie modne kolory. Białe lisy — kolory popielate i brązowe. 1336

Rozpisanie dostawy.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państw. we Lwowie rozpisuje publiczny przetarg na szycie mundurów służbowych tak według indywidualnych miar, jak też według numerów wielkości.

Dokładne ilości, oraz bliższe szczegóły zawarte są w formularzach ofertowych, które otrzymać można w Wydziale Zasobów Dyrekcji O. K. P. we Lwowie, bezpośrednio za okazaniem kwitu Kasy Dyrekcyjnej, na dowód wpłaty należności 2 zł. gotówką za formularze ofertowe, lub pocztą po nadaniu tej kwoty pod adresem Kasy Dyrekcyjnej, o czym należy zawiadomić tu. Wydział Zasobów.

Termin wnoszenia ofert upływa dnia 26 lipca 1933 godzina 12.

Termin otwarcia ofert tego samego dnia godzina 13. 1365

ŁANCZYŃSKA SÓL KĄPIELOWA

najbogatsza sól lecznicza co do zawartości żelaza, jodu i bromu, działa radykalnie przeciwko artretyzmowi, reumatyzmowi, zapaleniu stawów, przy chorobach kobiecych oraz ogólnemu osłabieniu na tle nerwowym. Jest do nabycia w dobrowolnych ilościach w wolnym składzie soli wykonywanym przez Straci Albertynów we Lwowie, przy ul. Grodeckiej 1. 84 a. 1330

SKŁADAJCIE DATKI NA CELE T. S. L.

CECIL BARR.

44

PILNUJ CNOTY

Powieść.

Autoryzowany przekład z angielskiego. (Ciąg dalszy.)

Wkońcu tak mi się zachciało spać, że nie mogłam się powstrzymać i powiedziała o tem Rosemary.

— Niech się pani wykąpie — zaproponowała Rosemary.

Była to genialna myśl. Obok mojej sypialni znajdowała się łaźnia.

— Niech się pani mną nie kępuje — rzekła Rosemary, gdy ociagałam się z rozbiieraniem — zamknę oczy, proszę się nie wstydzić.

W ciągu jednej chwili zrzuciłam z siebie dekolowaną suknię Sabiny i białą. Wtuliłam się w uwodzicielsko piękny i ciepły płaszcz kąpielowy, a po sekundzie byłam już w wodzie.

— Niech pani zostawi drzwi odemknięte — poradziła Rosemary — usłyszy pani może coś wesołego... gasze światło.

Usłuchałam bez zastanowienia, rozkoszując się kąpielą.

Jak długo leżałam w wodzie, powiedzieć nie mogę: nagle usłyszałam kroki zbliżające się do mojej sypialni. Drzwi otworzyły się cicho. Kroki za-

trzymały się na chwilę, a następnie — przyciągnięte najwyraźniej promieniem światła z łaźni — zaczęły posuwać się w kierunku drzwi. Zanim zdażyłam coś przedsięwziąć, usłyszałam kpiący śmiech Rosemary, który zabrzmiiał w ciemnościach mojej sypialni.

— Ależ, papo, jak możesz! Niegrzeczny, niedobry ojciec!

— Cóż do diabła — zawołał gniewnie lord Newhouse, ale urwał natychmiast, gdyż to, co miał zamiar dodać, nie nadawało się z pewnością dla uszu młodego dziewczęcia.

Szepnął coś mruklawie, a następnie usłyszałam jego oddalające się kroki. Wyszedł natychmiast z kąpeli.

Byłam szczerze wdzięczna Rosemary, i powtarzałam to kilka razy. Nie wiem doprawdy, co bym uczyniła w takiej sytuacji bez mojej przyszłej namiętności. Mogłoby się stać nieszczęście! Byłam bardzo zdenerwowana. Rosemary to zauważyła.

— Nie ma pani potrzeby bać się dzisiaj! powiedziałam mu, że będę spała tutaj, bo mnie pani o to prosiła, gdyż pani go się boi. Zdaje mi się, że zrozumiał, iż z panią nie można postępować obcesowo.

— Gdyby pani naprawdę zgodziła się nocować u mnie, — zawołałam — byłabym pani niewymownie wdzięcz-

na! Jest mi okropnie nieprzyjemnie. Uczyni to pani?

— Naturalnie, z przyjemnością — szepnęła — miech się pani położyć, ja tymczasem zamknę drzwi na klucz.

Po chwili spałam już i obudziłam się dopiero nazajutrz rano. Rosemary nie było w pokoju. Wstałam. Im więcej myślałam o nieodwołalności przeznaczenia, tem mocniej buntowało się we mnie wszystko przeciwko temu, co dotychczas uważałam za konieczność.

Wiara w przeznaczenie może człowiekowi wyjść bokiem.

Wciągałam właśnie pończochy i miałam zamiar sięgnąć po pas, gdy w tem zauważyłam, że do pasa był przypięty liścik. W następnym momencie skonstatowałam, że nie był to wcale mój pas.

Drżącymi palcami rozerwałam kopertę:

— „Dziękuję pani serdecznie, droga panmo Zuzo. Jestem przekonana, że nie ma pani nic przeciwko temu. Z Londynu odeślę pani.

Gorąco pozdrawiam

Rosemary”

To było wszystko... Przypominałam sobie natychmiast, że opowiadałam o moich bohaterskich wyczynach. Że jej zdradziłam, gdzie mam ukryte pieniądze.

dzie... Więc teraz zabrała mi wszystko! Ale któżby przypuszczał, że w do mu angielskiego arystokraty mogła się stać podobna rzecz! Wszystkiego bym się raczej spodziewała, niż tego, że okradnie mnie lady Rosemary Newhouse!

Nawymyślałam sobie od idiotek, kretynek, półgłówek a następnie zadzwoniłam na pokojówkę.

— Proszę przysłać mi zaraz mojego szofera!

Pokojówka roześmiała się bezczelnie.

— Ależ, mademoiselle, szofer odjechał! Pozostawił wiadomość u maître d’hotel, że został zawieszony do Paryża.

Spółrzałam na nią niedowierzająco i z przerażeniem. Tompson mnie zostawił! Czyjaś inna ręka wchodziła w grę — niewątpliwie ręka Rosemary! Jeżeli potrafiła zabrać moje pieniądze, to nie ma wątpliwości, że nie zawahała się też zabrać mojego szofera, wraz z autem. Ale on wrócił! Miałam głębokie przekonanie, że Tompson wróci... Lecz co w międzyczasie? Ani śladu pieniędzy, ani śladu Tompsona... Sytuacja moja była przykra i ponura; wogóle, nie mogło być gorzej.

Nic dziwnego, że straciłam apetyt i nie tknęłam śniadania.

(C. d. n.)



NAUKA LITERATURA SZTUKA



Rok I.

DODATEK TYGODNIOWY

Nr. 24.

Piewca nieznanego kraju.

Raz w rok przepływa przez Lwów prąd od ziemi Śląskiej, rozciągającej między barami Zachodniego Beskidu, a wewnątrz kopalnianej głębi. Raz w rok pada z dziedzina lwowskiej Szkoły Kadeckiej apel, wzywający do serdecznego braterstwa z tym ludem, dla którego odzyskanie umierał obok robotnika Śląskiego kadet z naszych kresów. Przyjeżdżają wówczas delegaci ze Śląska, urządzi się akademie, a tego roku przybyli nawet gromada górników i włościanie z Cieszyna, Katowic, Huty, Rybnika, aby bezpośrednio, barwą swych strojów i pióropuszy, rytmem swego pochodu, dźwiękami swojej muzyki związać serce Lwowa z duszą Śląska.

Ale dystans między temi dwiema ziemiami Rzeczypospolitej nie zmniejsza się. Nie mówię oczywiście o jednostkach. Mówię o masie, ale o masie oświeconej, kulturalnej, czytającej.

Mimo niestrudzonego, ciągłego wyciągania się ku nam Śląskich dionii, pełnych przeróżnego bogactwa, mimo dążeń ludzi z poza Śląska (Kossak-Szczucka, Kaden-Bandrowski), aby go zbliżyć do nas, pozostał do dziś dzień ten pełen uroku, bohaterstwa i siły moralnej kraj — prawdziwym „krajem nieznanym”.

Słusznie wybrała ten tytuł dla ostatniej swej opowieści o Śląsku — Kossak-Szczucka. W czym leży wina? Chyba nie w różności dialektu, chyba nie w odosobnieniu od nas przez tyle lat... Żyłśmy się szybko i łatwo z wszystkimi niemal zakątkami Polski Odrodzonej. Więc chyba surowość charakteru Ślązaka i jego nieumiejętność kokietowania, zamykają nam oczy na jego kraj, pełen prostej i groźnej piękności.

Ale pora już usunąć ten dystans, najwyższa już pora zapoznać się nie tylko z historią i materialną wartością Śląska, ale i z tem bogactwem duchowym, która teraz, każdego dnia rodzi się i otwiera naszym oczom niby zaczarowany szyb do złogów szlachetnego piękna.

Do tej ziemi Śląskiej, zawartej w głębiach twórczości, zanotowanej na mapie literatury naszej ostatnich czasów, chcę dziś nakłonić zainteresowania tych wszystkich, którzy za najwyższą ambicję i za największą przyjemność uważają zapoznawanie się z życiem przez książkę. Chcę zwrócić ich uwagę na pisarza, o którym u nas mówi się zbyt mało i na dzieło, które czytają zbyt nieliczni.

Nie jest to nowość księgarska. Książka, o której powiem tu parę słów, wyszła jeszcze z początkiem roku 1932 w Cieszynie. A przecież nikt w prasie lwowskiej nie zwrócił na nią uwagi, nikt nie spojrział na nią tak, jak na to zasługuje.

I pisarz nie jest homo novus. Drukował już ogółem 4 dzieła, i do Lwowa jeździł raz na rok podczas tych urlozowości Śląsko-Kadeckich. Ale ten, który doznaje wstrząsu, gdy usłyszy, że „nazwisko” — swoje czy inne — nawiedzi jego mury, nie wie nawet nigdy, kiedy przez jego ulice przesunie się największy pisarz Śląska

i jeden z największych talentów całej Polski: Gustaw Morcinek.

Nieliterackie i niefrapujące nazwisko, prawda? Cóż dziwnego! Robotniczy to syn ze Śląska, nie żaden urodzony „inteligent”. A książki jego, pełne gwarowych zwrotów, pełne jakichś „Bulan drów”, „Ponbóczków”, i „najroztomlejszych hawierzy” — zrażają z miejsca czytelnika, który z uporem snoba przebrnie przez mur berentowskiego stylu i przez granie podhalańskiej gwary Orkana, ale cofnie się przed „regionalną książką” piewcy nieznanego kraju...

Gustawa Morcinka przed paroma laty przedstawił Lwowowi Michał Rolle. Potem pisano i mówiono trochę o nim. Ale i „Serce za tamą”, zbiór przesłanych nowel Śląskich, i powieść pierwsza Morcinka ułoneły rychło w osadzie, że jest to pisarz regionalny i sklerikalny. Oczy mas czytających znowu skierowały się na Warszawę i na import tłumaczeń.

A Gustaw Morcinek rósł sobie tymczasem na niebylejakiego pisarza. I o to rok temu rzucił w świat dwutomowe, ogromne dzieło, powieść pt. „Wyrobany chodnik”. Na Śląsku powieść ta zdobyła nagrodę literacką, ale u nas — nie wiem, czy ją kto, poza garstką ludzi przeczytał.

Ten Morcinek, który stworzył „Wyrobany chodnik” to już nie początkujący, choć ośmielił się bogactwem talentu, nowelista. To epik w wielkim stylu, twórca jednej z najwspanialszych w literaturze naszej powieści społecznej, w której, jak w taflę jeziora, odbiły się niebo, ziemia i człowiek.

Naszą ostatnią wielką powieściową epopeją byli „Chłopi”. Po „Chłopach” miejsce w literaturze polskiej na „Wyrobany chodnik”.

Morcinek pierwszy w piśmiennictwie naszym stawia tak mocno, w tak właściwy i nieprześcigniony sposób żywioł dotąd prawie obcy: robotnika polskiego. Oskardem osobistych wspomnień, płomieniem stopienia się z ludem, z którego wyszedł sam, wydobywa pisarz z czarnych czeluści szybów, z szarych, popielnych hałd i z rozpaloonych, buchających piekłem pieców hutniczych Śląska — tę pierwszą wielką, skończoną epopeję robotniczą.

HENRYK BALK.

„Wyrobany chodnik” staje obok „Lalki”, „Rodziny Połanieckich”, „Chłopów” i „Ziemi obiecanej”, a znać tę powieść jest takim samym obowiązkiem kulturalnego Polaka, jak znać „Pana Tadeusza”.

Powieść Morcinka, to ćwierćwiecze ostatnich przed powrotem do Polski dzieł Śląska. To uparta, najdziwniejsza w historii, bo prawie niepodsykana przez macierz, droga do połączenia się z Polską, wyrabiana troistym, krwawym od ofiar chodnikiem: przez głab czarnej ziemi, przez calinę twarzych dusz i sumień i przez żelazną obręcz czesko-niemieckiego wynaradawiania.

Od strajków dzieci szkolnych, od przesładowań różnych małych Karlików, Helenek i Ferdusiów za odpowiadanie na lekcjach religii w polskim języku, od bohaterstkich kazań „świętego księżoska” w małej miejscinie górniczej, poprzez wiece księdza Londzi na, poprzez wielki, głodem zabijający strajk górniczy, przy łopotańcu wichru w czerwone sztandary ukazuje Morcinek tę drogę ku Polsce, zakończoną trzema powstaniami i żalosnym plebiscytem.

A ten zrab powieści, potraktowany nie jako tło, ale jako istotny przedmiot, widoczny się staje przez pryzmat jednostek, które Morcinek wprowadza sposobem sobie tylko właściwym: z jakimś wysoc artystycznym prymitywizmem, z jakimś niby bezwiedną, a przecie przemyślaną i skomponowaną w szereg arcydzieł prostotą. Podchodzi do nas z różnych stron Śląska owi hutnicy i hawierze, ludzie od łopat i maszyn, bohaterowie głębi i przestworzy. Przetrząsają się ich wizerunki, jak płaskorzeźby, pociągnięte misterna polichromią, a ich radości i smutki, upadki i wzloty, grzechy i zbrodnie splatają się w obraz, z którego bije siła i jasność.

Skąd zaczerpnął Morcinek tej sztuki przedziwnego nasycania światłem najmroczniejszej głębi podziemia i serca ludzkiego? Dlaczego w jego gankach kopalnianych zabłaka się zawsze okrucich słońca, zapach lasu, kształt żywej przyrody? Czemu z najtragiczniejszego upadku człowieka wystrzelił ku

niebu promień odkupienia? Bo Morcinek ma nie tylko „talent”, ale i miłość dla wszelkiego stworzenia. Nietylko „sztukę” ale i dobroć serca. Nietylko pęd do wielkości, ale i — pokorę.

A drugim, zewnętrznym, źródłem tego pisarza, pełnego anielskiego światła i dobroci, był człowiek, który książkami swymi szedł całej Polsce ongiś „na pokrzepienie serc”. Tylko że na Śląsk zawędrował Sienkiewicz nie Trylogią, ale „Krzyżakami” i przez „Quo vadis”. Sienkiewiczowska jest w Morcinku powściągliwość realizmu, sienkiewiczowskie pojmanie apostołstwa książki i pisania, i Sienkiewicz budował w Morcinku ten jego swoisty, z gwary Śląskiej, i z klasycznej formy języka polskiego utworzony język literacki, z jakim najlepszy mistrz prozy współczesne, z lękiem iść mogłoby w zawody.

O życiu Sienkiewicza na Śląsku możemy już na podstawie tej jednej powieści osobne stworzyć studium. Chłop i robotnik Śląski ma prócz kościoła, ziemi i warsztatu pracy jeszcze i książkę, jako składnik życia nieodłączny. Książka go przez dziesiątki lat ratowała przed załamaniem się, książka go krzepiła w walce z wrogiem duszy; książka jedna wiązała go z tą Polską, która za czasów królewskich nie troszczyła się o niego, a za czasów zaborskich nie istniała na mapie. Książka wreszcie, zwłaszcza książka Sienkiewicza, była kodeksem moralności, nawet konfesjonalem rozgrzeszającym ten twarde lud z jego tragicznych przewinień.

Z gromady postaci, skupionych dookoła naczelnej figury Gustlika Wałoszka, dwie zostają na zawsze w pamięci: Franciszek Wałoszek, hutnik ligocki, tragiczny rycerz robotniczy, wyzwuty z ziemi, skrzywdzony moralnie, doprowadzony przez zbrodnicze ręce niemieckie do grzechu zabójstwa, którego dokonuje dwukrotnie, aby wreszcie w obiedzie rozpaczły odebrać sobie życie. I jakby aureola nad głową męczennika — jasna postać księdza Brandysa, cała w blasku, w woni ogrodów schodząco kość, krzepić i rozgrzeszać.

W sposobie kreślenia charakterów i sytuacji, w łańcuchu opisów życia Śląskiego łączy Morcinek dwie techniki pisarską: muzyczną i malarską. Obraz jego widzi się w ciemności i słyszy się w ciszy. Melodjami i malowaniem przybliża nas Morcinek do tego życia, którego szan tu rzucił przed nami. Czujemy w głębi chodnika, jak przylatuje „na pluszowych palcach ciche westchnienie ziemi...” Widzimy najdokładniej każdy ruch górnik, pracującego kilofem, łopatą, czy „flotmanką”. Pała nas strumienie żywej szlaci, wylewające się z rozwalonego hutniczego pieca, nęka groza eksplozji, zalewna, katastrofy dzwoniącej w każdym uderzeniu maszyny.

A maszyna została w tej powieści opisana w sposób zadziwiający. „Wyrobany chodnik” to w równej mierze, jak epopeja robotnika, potężna pieśń maszyn. Maszyny z hal wiatrowych

PROCES

Ludzie mi tłumacz,
na palcach biegle liczą:
popatrz na to inaczej —
poprostu — przyrodniczo —
motory i traktory,
dobrobyt, rzecz społeczna —
a serce moje chore,
a krzywda moja wieczna —

a dni są kłamstwem białym,
a czarną prawdą nocą,
bo żyję, choć przegrałem
z Bogiem i Śmiercią proces.

węglowego szybu, maszyny z dworców, z hut, maszyny pracujące za kilof i świder i maszyny unoszące człowieka w powietrze — wszystkie otrzymały tu swoje życie i swój wspaniały opis. Ale ta Morcinkowa poezja maszyn jakże niepodobna jest do modnej literatury maszyn. Urbanizm tego pisarza wchłania w siebie całe życie i jest jakby swoistą formą nowoczesnego, przystosowanego do warunków, bytu w przynudzie. Jego miasta nie straszą kamiennymi upiorami. Jego maszyny nie rozbiłają człowieka na bezduszną masę. Maszyna żyje. Żyje tą samą mocą, która zgina lasy pod naporem wichru, daje tę samą siłę, jaką na łaki zsyła ciepło słońca. Tylko maszynę trzeba kochać. Trzeba umieć odnaleźć w niej serce i rytm jej związać z rytmem własnego pulsu. Trzeba jej dotknąć świadomą siłą i każdego ruchu słonią. I szepnąć — jak Emil, lotnik szalony: „Dobro maszyna!... Dobro maszyna!...“

Dwudziestopięcioletni okres swej powieści związał Morcinek postacią Gustlika, Gustlik wędruje po Śląsku — z pod Cieszyna, z Karwiny do Ligoty, z kopalni do hali maszyn, z hali maszyn do huty. Ale ta postać naczelną, zawierająca wiele autobiograficznych rysów, nie rozpycha sobą powieści. Łączy tylko jej elementy i jej ludzi, których Morcinek rozrzuca od ganku szybu karwińskiego aż pod mury Verdun i od szczytu hutniczego pieca w Ligocie aż pod obłoki lotniska w Neuhammern. Ślązacy i Niemcy, Czesi i wojska koalicyjne, patrioci i renegaci, bohaterowie i tchórze zaludniają tę powieść, jak na wielkim płótnie historycznym. Światła skupione na Śląsku — cienie na wrogach Śląska, ale umiar artystyczny każe Morcinkowi raz po raz rzucić snop promieni w stronę Niemców i Czechów (Helma, córka nauczyciela, Mira — skrzypaczka), a w mroku pograżyć zbłąkaną na drogach ku wolności duszę Ślązaka (Sojka — zdrajca i sprzedawczyk, Józef Wałoszek zniemczony w wojsku).

W kreśleniu uczuć indywidualnych i dzie Morcinek droga Żenomskiego. Stąd mocne, targające akcenty w życiu uczuciowym młodych. Życie miłosne malowane z niepospolitą prawdą i niepospolitą delikatnością. Na Morcinku mogłoby się nowocześni zwolennicy „magiej prawdy“ uzyć, że prawda to niekoniecznie brudne, cynistokowe słowo, a siła realizmu nie leży w brutalnym umiowaniu tematu. A przecie Morcinek nie zataja niczego z życia swych bohaterów, ukazując wszystkie jego tajnie — od najszczytniejszych wzlotów marzycielskie godziny Gustlika, Gustlik słuchający koncertu, miłość Gustlika do Helenki, bohaterska śmierć Karlika Szynkiewicza w kopalni, wkroczenie wojsk polskich na Śląsk aż po najstraszniejsze czeluści (pojedynki na otwartym piecu hutniczym i śmierć w szlache, zdobycie Verdun, wybuch rewolucji w Neuhammern, śmierć renegata Sojki).

Rzucił teraz Morcinek w świat drugą książkę o Śląsku, w wegnerowskim wydawnictwie „Cudów polskiej ziemi“. Ale ta druga książka — to dla oczu i rozumu. Książka dla serc, Morcinkowa ewangelia Śląska dla Polski — pozostanie „Wygrabany chodnik“, gdzie słowa pachną i karmią, jak dojrzałe owoce, a pod kilofem, walącym w calizny węglowe i w ogniku roztopionej lawy żelaza — urabia się mądra, wszystkoobemuja miłością dusza nowego człowieka.

Jadwiga Gamska-Lempicka.

B. W. LEWICKI.

Sąd nad polskim filmem.

Sądu nad naszym, rodzinnym filmem nie trzeba wcale zwolnywać ani prokla mować. Sam spontanicznie organizuje się, gdziekolwiek stanie dwóch choćby Polaków — kinomanów. Każdy osąd, jest wtedy jak uderzenie rozszoszczonego człowieka: gwałtowne, ślepe i — nieszkodliwe. Bo też film polski nie sobie z ciegów, otrzymywanych bez ustanku, nie robi. Istnieje dalej, jak istniał: ani lepszy, ani mądrzejszy, ani zameł nie do opisania. Spowity tysiącami metrów niepotrzebnej taśmy celuloidowej.

Gdy więc przychodzi złożyć sąd o pinji nad polskim filmem, niewiadomo, kogo obdarzyć mandatem przewodniczącego. Chyba t. zw. prasę filmową, bo innych w tym resorcie instytucji opiniodawczych Polska nie posiada. Kon cepcja sama Naukowego Instytutu Filmowego należy do regionów fantazji. Są tylko sporadyczne notatki i recenzje w pismach codziennych, gdzieś — gdzieś cotygodniowe dodatki filmowe, kilka wreszcie pism specjalnych o charakterze bądź to reklamowym, bądź kawiarnianym. Periodyku w typie nie mieckiej: „Filmkunst-Filmtechnik“ — niema. Istniała w swoim czasie „Sztuka Filmowa“ — dwutygodnik poświęcony zagadnieniom estetyczno-społecznym filmu. Niedługo był żywot tego pisma. Rzuciło kilka niesłychanie aktualnych haseł, jak to: „Obowiązkiem państwa jest rozłoczenie opieki nad wytwórczością filmową“. „Obowiązkiem producentów jest stworzenie wielkiego filmu na rzecz idei pokoju“; a także: „Rząd polski, który pierwszy zrozumiał potrzebę rozbrojenia moralnego, winien też pierwszy okazać jak największe zainteresowanie i poparcie propagandzie tegoż rozbrojenia zapomocą sztuki filmowej“. Były to piękne zapowiedzi, ale realizacji już niedane im było widzieć, gdyż pismo po dwóch numerach przestało wychodzić.

Obecnie poważną publicystykę filmową skupia na swych łamach tylko chyba „Światło na Ekran“ — kolumna filmowa „Wiadomości Literackich“. Nie jest to jednak publikacja ciągła, ani nawet — częsta. Brak zaś stanowczo periodyku fachowego, specjalnego, traktującego o zagadnieniach estetycznych i technicznych filmu.

A właśnie ta nasza, wiecznie niekompletna publicystyka kinowa oddawna już prelowała do roli sędziego-rozjemcy w chronicznym nieporozumieniu polskiego filmu i polskiej publiczności. Fama głosi, że pierwsze z przed 30 lat odezwano się prasy o poczynaniach kinematograficznych były zgola uszczypliwe a nawet druzgocące. Dziś jest mniej więcej tak samo, są jednak znaczne odchylenia od tej zasady. Bo na przykład uprawia się i taką politykę: chwaleniem podnosić poziom sztuki w górę. Skutek ten, że filmowcy nasi rosną w dumę i zadzierają nosa, publiczność zaś dezorientuje się coraz bardziej w rozróżnieniu między Dobrem i Złem — filmowem. Przytaczam opinię przeciętnego bywalca kinowego, zaczerpniętą z jednej ankiety: „Chcemy by nam o polskim filmie mówiono, jak o każdym zagranicznym. Przychyliłoby wtedy tylko, gdy na przychylnie zasługuje“. Wniosek stąd wysnuty: bezkrytyczna rzekomo publiczność nie daje się zasugerować znowie klerków filmowych. Od fachowców kina żąda produktu solidnego i niefałszowanego, od prasy zaś, by o produkcie tym mówiła uczciwie: bez pochwał niezasłużonych i bez specjalnej złośliwości.

Nie znaczyło to jakoby stosunek szeroki rzesz do sztuki, która objawia ekran kinoteatru, był zdrowy i naturalny. Powodzenie wielu obrazów psy

chozą chyba można wytłumaczyć. Jest to psychoza legnaca się z złego wychowania narodowego, znamionująca natomiast całkowity brak perspektyw społecznych, częściowo zaś i estetycznych. Jesteśmy pod tym względem tknięci przedziwnym daltonizmem. Trzeba zaczynać od początku: odrodzić sztukę filmową, rozświetlić rzęsy jej odbiorców, uświadomić publicystykę i teorię. Te trzy są dla nas do spełnienia rzeczy.

Publicystyka filmowa i związane z nią enuncjacje pracowników kultury nastawione są na polnebę najrychlejszej przemiany stosunków. B. szef Departamentu Sztuki w Ministerstwie Oświaty — Władysław Skoczyński publicznie domagał się od rządu zajęcia się natychmiastowego organizacją polskiej produkcji filmowej, dowodził przy tem, że „sprawa sztuki jest tu ważniejsza. Kapitał zawsze się znajdzie, gdy objawia się świeże talenty twórcze“. Jeden z czołowych znawców filmu Jerzy Toeplitz sprecyzował postulat chwili następująco: „pierwszym krokiem do naprawy jest stworzenie kultury filmowej w Polsce: zjawienie się kulturalnego widza, nie idącego bezwzględnie na lep reklamy, nie przebiegającej w środkach, ale znającego się na kinie, umiejącego odróżnić dobry film od rozkrzyczanego superprzeboju, i zjawienie się kulturalnego twórcy filmowego, który, tworząc filmy, ma coś do powiedzenia i umie swoje myśli przeoblec w formę, stojącą na poziomie nieprzynoszącym wstydu polskiej produkcji“.

Na łamach „X. i XI. Muzy“ istniejące go dawniej jeszcze dodatki filmowego „Słowa Pol.“ prowadziło się systematyczną kampanię o utworzenie Państw. Instytutu Filmowego i archiwum filmów, o racjonalną ustawę filmową, o stworzenie filmu idei pokoju, o normalizację stosunku młodzieży do filmu i jego zagadnień. Cała niemal wreszcie prasa filmowa uderzyła na potrzebę sprecyzowania artystycznego oblicza polskiej kinematografii. Chodzi teraz jeszcze o znalezienie szyfru porozumienia z producentem i odbiorcą filmu.

Drugi z wymienionych poprzednio czynników: publiczność jest w sprawach filmu nieco — jak wspominałem — zdezonorientowana. Lichy często film dogadza najmniejszym instynktom tłumy, dani erotyzm i taki sam patriotyzm zastępuje mu sensacyjną lekturę i tromtadracką broszurkę o bohaterach i szlendarach. Ponadto — podsycany przez pewnego gatunku czasopiśma — kult aktorek i aktorów filmowych, doprowadzony do zdecydowania patologicznej psychozy, przemienia percepcję utworu filmowego na akt nienormalnego wyżywiania się psycho-erotycznego. Kultura filmowa szerokich rzesz kinomanów bywa często zaprzeczeniem kultury jako takiej. Nie wszędzie już jednak na szczęście. Daje się zauważyć podwyższenie wymagań bywalców kinowych. „X. i XI. Muzy“ rozpisala w swoim czasie ankietę na temat: „Co myślę o filmie polskim?“ Wyniki jej były ciekawe i dające dużo do myślenia. Prawie wszyscy uczestnicy jej zaakowali film polski i to głównie z powodu bylejakich scenariuszy oraz gry aktorów, przeważnie jednak tematów t. zw. patriotycznych. „Brak zdrowej myśli i europejskiego poziomu, brak inteligentnej inicjatywy“ — dowodzi jeden z uczestników ankiety, inny znów stwierdza „bezdarność w tworzeniu scenariusza, w ujęciu reżyserskim, w obchodzeniu się z aparatem“. I dodaje: „O filmie polskim można myśleć długo, ale posępnie“. Tak wyrażone opinie świadczą już o rozwinięciu znawstwa kina i obiektywnego doń stosunku.

Pozostaje więc do obejrzenia i roz-

patrzenia sam główny winowajca i podświadny: film polski w swej artystyczno-handlowej postaci. Zwłaszcza handlowej t. j. tej, która na naszym terenie wyklucza niemal każda myśl o emancypacji artystycznej. Przytaczam autentyczną opinię jednego z polskich przemysłowców filmowych. Finkelsteina: „Ci, którzy twierdzą, że należy robić filmy artystyczne, są szaleńcami, nie liczącymi się z specyficznymi warunkami produkcji, ci zaś, którzy głoszą, że można w Polsce zrobić film artystyczny, to poprostu bujający w obłokach fantazji. Rozpowszechniają oni szkodliwe teorie, bo z gruntu fałszywe“. Takiego to jest zdania „mecenasa“ filmu polskiego. Dla takiego i wszystkich z jego rodzaju produkcja filmów jest litylko interesem, niczem więcej. Merkantylizm ten Ańskiego gatunku — to prawdziwe czarne sknzy, dla nad polską kinematografią. Usunięcie dyktatury geszefciarstwa jest tu warunkiem nieodzownym.

Artyzm filmu polskiego z tych czy innych powodów jest naogół nijaki albo wręcz — żaden. Jeszcze po dziś dzień różne: „Pałace na kółkach“ i „Białe truchły“ plamia niepokalana biel ekranów, dziś jeszcze grasują w fakturze polskiego filmu manjery z przed lat 10-ciu i więcej. Bo cóż właściwie reprezentuje nasz donobek artystyczny w tej dziedzinie? Duże omblacje chyba, wygórowane ponad miarę i słabe możliwości realizacyjne. Jak w każdej dziedzinie życia tak i tu brak nam klasy średniej, owej podstawy wartości wyższego rzędu. Tworzymy filmy na miarę „monumentalnych“ i „epokowych“, wszyscyłko pozatem to malkucia celuloidowa. Brak nam natomiast produktu kategorii poprawnej, która równoważy rozdział wartości. Tego u nas nie spotkasz, a to z powodu braku ciągłości kulturalnej. Tworzenie filmowe zbyt sporadycznym jest u nas zjawiskiem. Stąd pochodzi fakt, że najlepszy nawet film polski ma swoje słabe strony, poza tem przeciętną wartość każdego obrazu mierzy się jego fragmentami, to gorszymi, to lepszymi, nigdy zaś prawie całość obrazu nie wytrzymuje krytyki. O, smutna nierównomierność!

Zgodnie z naturalną konstrukcją artystyczną kina, typ artysty-filmowca pokrewny jest najbliższemu twórczym typom plastyka i muzyka. Nasi filmowcy zaś wykazują się naogół dyspozycjami psychicznymi literatów. To źle. Tworzeniu filmowemu obce być muszą z natury rzeczy kategorie literackie.

Nazwiska: Forda, Lejtesa, może jeszcze jednego lub dwóch najwyższych polskich realizatorów wieszcza być może podniesienie się z zalewu taniej literackości. Większe jednak tymczasem nadzieje rokuje młoda awangarda polska, jedynie żywa dziś i jedynie twórcza. Themerson, Kurek, Gabrielski, Radulski — w każdym z nich obławia się dużej miary talent filmowy. Niech wreszcie przemówią z ekranów. Niech raz przerwą nasz chroniczny kryzys filmowy.

A tymczasem na Zachodzie i Wschodzie, mimo chwilowych zawahań i obniżenia lotu, film rośnie, potężnieje, jak nowy świat, odkrywany w niecierpliwym pędzie taśmy na rozświetlonych ekranach. Nowy świat dziwów i nowa relacja rzeczywistości materialnej. Niestłabnące źródło wzruszeń indywidualnych i społecznych, trybuna dłaektyki uczucia i niezatarty dokument epoki i rasy.

Widzieliśmy już filmy o Rosji i Ameryce, o Czarnych i mieszkańcach Polinezji. Czekamy na film o Polsce. Czekanie to jest — być może — ciszą przed wybuchem a może długim adwentem. Czekanie na film najbliższy nam, choć może jeszcze — daleki.

Zapisujcie się na członków LOPP.

ZBIGNIEW PRZYGÓRSKI.

OLEKSA NOWAKOWSKYJ

W roku bieżącym przypada jubileusz 60-lecia urodzin malarza Ołeksy Nowakowskiego. Zamieszkały od szeregu lat we Lwowie, tu na stałe już osiadły i tu tworzący. Mało jest on znany szerzemu ogółowi poza ścisłym gronem jego adoratorów, przyjaciół i uczniów. Tu też stworzył już pewnego rodzaju szkołę malarzką, mogącą się dziś pochwycić całym szeregiem wybitnych talentów, jak Moroz, Plesikanówna, Maluca, Łucyk i in.

Kresowe dziecko szerokich stepów Ukrainy, żył się jednak z Polską, wrosł w nią. Dłuższą część życia swego spędził w Krakowie, pierwsze tam stawiając kroki w rysunku pod wytrawną ręką Cynka i Unierzyńskiego (zienia Matejki). Akademię ukończył pod Wyczółkowskim, otrzymując jako nagrodę złoty medal.

Choć Nowakowski niejednokrotnie nęgał różnorodnym wpływem środowiska krakowskiego, co jest zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy, że pracował ustawicznie w atmosferze polskiej, i dziś ten wpływ zaznacza się w mniejszym lub większym stopniu w każdym jego dziele, to jednak zasadniczą cechą jego twórczości jest ciągłe szukanie

Nietylko człowiek ma duszę; ma ją i mały kwiatek polny. Dusza ta tkwi w precyku, słupku, płatku i łodyżce, i w każdym szczególe poszczególnych tych

cze (a to najgłówniejsze) narosty myślowe i symboliczne. Myśl i Symbol. A raczej myśl przedstawiona symbolicznie. Nie uszczupla ona przedmiotu



Leda z łabędziem.

części składowych. Trzeba tylko się wpatrzeć i umieć się wpatrzeć, aby przemówiła do nas. Trzeba potem tę duszę stworzenia wchłonąć w siebie, ulokować ją w sobie, trzeba z nią żyć i obcować przez długi czas, nim się ją potem zdecyduje oddać i wyrazić. Poza oddaniem i przedstawieniem każdej rzeczy aż do szczegółów, są jesz-

traktowanego, nie deformuje jego fizycznej istoty; przeciwnie, sprawia, że przedmiot ten zastanawia nas, przykuwa i mówi do nas.

Nowakowski maluje obraz długo, po kilka lat. Studja do portretu Barwińskiego, wystawione niedawno we Lwowie na wystawie ukraińskich malarzy, zabrały mu sporo czasu.

Każde z nich — to skończone dzieło sztuki. A jednak? Czy będzie kiedyś portret skończony? doskonały?... Pewnie nigdy... Bo twórczość Nowakowskiego nie jest reprodukcją, zbijaniem kiesy i robotą na obstalunek. — jest wiecznym szukaniem i mozolnym zbliżaniem się do doskonałości. Koncepcja raz wyrażona ulega ciągłym przeobrażeniom, wręcz nieraz krańcowym do tego stopnia, że nie można dopatrzeć się tej samej myśli w dwu identycznych tematach. Ta długotrwała i „czysta” praca jest przyczyną, że Nowakowski nie jest malarzem „wziętym” i popularnym. Kto dziś chce portretu, idzie do portrecisty, płaci i w niedługim czasie ma swoją podobiznę. Zamawiając każdy inny obraz, chce go mieć prędko. Nowakowski maluje obraz kilka lub kilkanaście lat... Same pomiary i wykresy geometryczne do „Ledy z łabędziem”, którą obecnie kończy, zabrały mu pięć lat. Można się przez ten czas znudzić, załamać albo umrzeć...

Ale jemu nie chodzi o „namalowanie”. Odbitkę „Ledy” można dostać w sklepie za kilka groszy. Chodzi tu o coś ważniejszego, mianowicie o to, jak ująć, jak opowiedzieć ludziom współczesnym starą legendę, bajkę, tę samą którą już gdzieś kiedyś słyszeli, a jednak jakże inną zupełnie. Aby tę bajkę oddać, potrzeba tła. I mistrz się martwi, że trzeba będzie poszerzyć obraz, rozbić ramy, bo w przeciwnym razie „Leda” nie będzie jego „Leda”...

Wielkie zmartwienie mają twórcy..., lecz nie każdy je rozumie...

Jako człowiek, przedstawia Nowakowski typ prosty, szlachetny i dobry, nie mający w sobie nic zarozumiałości i pychy tak łatwej i wytłumaczalnej u artysty.

Mówi inteligentnie, płynnie i ładnie. Równie dobrze po ukraińsku, jak po polsku. Każdym słowem ujmie i chwyci za serce. Na temat malarstwa rozmawia z entuzjazmem.

Nowakowski zna dolę i niedolę, sukcesy, upojenia i... nędzę. I dlatego jest taki dobry, ludzko dobry, wyrozumiały i dlatego nie poddaje się — patrząc i wierząc w lepszą przyszłość... A tym czasem pracuje mozolnie wiedząc, że spełnia to, co na nim ciąży i do niego należy.

**SKŁADAJCIE DATKI
NA GIMNAZJUM POLSKIE
W BYTOMIU**



Portret Barwińskiego.

własnego wyrazu zapanowaną swoistych środków ekspresji.

To nieugięte szukanie własnej jaźni w twórczości, zdziało, że dziś Nowakowski jest w każdym tworze samym sobą. Że reprezentuje coś, co nazwać można wyżyną, wypracowaną przez siebie samego.

U Nowakowskiego wszystko co żyje, zasługuje na uwagę. I to niebylejaką: wytyżoną i żmudną aż do zmęczenia.

Pałac prasy w Madrycie.

Madryt jest jedynym na świecie miastem, gdzie przedstawiciele literatury i prasy mają swój własny, wspaniały pałac w jednej z najpiękniejszych dzielnic miasta. Oryginalną jest historia powstania pałacu Dziennikarzy w Madrycie. Wybitny pisarz i publicysta hiszpański, Jose Francisco Rodriguez, który przeszedł w ciągu swego życia wszystkie szczeble żmudnego zawodu dziennikarskiego i doświadczył na sobie wszelkich jego goryczy, nie mógł się pogodzić z myślą, że jemu człowieka pióra społeczeństwo zaczyna zajmować się dopiero po jego śmierci. Układał w marzeniach plan gmachu, w którym ludzie pióra mogliby pracować, mieszkać w miłym dla ich pracy otoczeniu, brać udział w rozrywkach w dobranem kole osób. Słowem, miał to być gmach, który stanowiłby ognisko do-

stojące dla dziennikarzy. Los chciał, że o planach Rodrigueza dowiedział się milioner hiszpański, człowiek interesujący się literaturą, Horacio Echevarrieta. Dowiedziawszy się, że dla urzeczywistnienia tego planu trzeba ośmiu milionów pesetów, podpisał na całą sumę czek, który wręczył zdumionemu Rodriguezwowi. Szybko wzniesiono na rogu Gran Via i placu Callas wielki gmach — symbol wielkości prasy hiszpańskiej i oto dziś pałac o pięciuset oknach piętrzy się dumnie w środku miasta. Zbudowany z uwzględnieniem wymogów życia nowoczesnego, pałac dziennikarzy posiada sale balowe, odczytowe, czytelnie, sanatorium, sypialnie i łazienki, mieszczące się na wyższych piętrach, wreszcie pokoje gościnne dla dziennikarzy, przebywających chwilowo w Madrycie.

ULICA.

Na usługę straconej przestrzeni w wieloboków białych wparty skrót przeży się milionem błędnych żreń iędni tępo w byt wszczepiony rzut — przerzucona mdłej sensacji szpalta — sına płaszczyzna asfaltu — problem sumy sił horyzontalnych, rozwiązany przez ogromnych bloków

nagły
pion:

płaszczyzna zdarzeń normalnych i w głaz wklęty pęd lotów astralnych sprowadzony na asfaltu siny skłon... Zapadłe w siebie ślepych okien bielmem obce są domy

i zawsze czyha wżarte w betonów załomw widmo przeznaczeń kryjomych, które wpadną nagłą katastrofa w bezopornie czujny dnia mikrofon, nadający na wszystkie głośniki komunikat codziennie jednaki:

jesteś szarym cieniem — jesteś nikim... Zdarzenie — jest jedynie reportażem

bezcieleśnych wrażeń —
lepką sensacją brukową,
skleconą nerwów upartym montażem
co dnia na nowo...

Po murach — kioskach i szyldów reklamach
kraży barw zawziętym, ciężkim krzykiem
duszny szelest skandalicznych kronik,
który cię wszędzie dogoni:
jesteś szarym cieniem — jesteś nikim...

Na jezdni, wpartą błędnych sił wirażem
w rozsnowę bezkształtnych zdarzeń,
wpadł nagle człowiek...

może to ja — ty — może tylko ktokolwiek...:
ktoś, kto chciał zerwać sprzęgi bezwłasnej
przestrzeni;

pęd wstrzymany zagwiezdnego lotu
krwią wyzwolić z masy ślepych bloków
i w bezkresy go rzucić ze ziemi...

Pochód czarnych aul stanął w zakolu
połamana strachu parabola —
policjanci — ratunkowa stacja —

i ulgi głębokiej westchnienie:
to przecież tylko sensacja!...

Niema nieszczęścia ani niema zła
w bezwymiarze codziennego dnia —
w wszystkich racjach i wszystkich bezracjach
jest zawsze tylko jedno: plotka i — sensacja...

Lepkie — śliskie oczy reporterów —
— seismografy chwili —
stenografują szyfry czarne na fali eteru...
za godzinę pójda telegramy
po wszystkich radiostacjach —
na szpaltach jezdni mokre krwi plamy —
leпка sensacja....

I znów jest tylko jezdni luk, ukośnie wparty
w bezwładnych, szarych bruków reporterskie
szpalty —
bezcieleśnych, pustych płaszczyzn skłon,
zatrzymany przez betonów nagły pion — —
znów jest tylko płowy krzyk ulicy,
nadawany przez wszystkie głośniki:
jesteś szarym cieniem — jesteś nikim...

Lwów, 30. V. 1933.

-Maria A. J. Lewicka

TYMON TERLECKI.

W POPRZEK HISZPANII.

(Korespondencja własna.)

VI. Tam, gdzie się kończy Europa.

Z Cadizu pamiętam. Widzę w sobie niewiele. Gdy wjeżdżaliśmy do niego od strony Sewilli była głęboka noc i na wodzie czarniejszej od nocy, gęstej i tłustej, jak smoła, chwiały się światła, nieprzenikające do głębi. Rano cały port leżał pod słońcem ciężkim i nadmiernym, w którym morze polśniawało, jak polewa garniejska. Polewa z topionych na okrutnym ogniu opalów.

W mieście samemu trudno dojrzeć widomy ślad tego, co się o nim wie. Są miejsca bardzo dawne, bardzo pamiętne, które zapominają własną przeszłość. Jak zdziecinniali staruszkowie. Lub, jak ludzie którzy chcą być zbyt nowi, zbyt z ostatniego świeżego kroju! Chodząc po Cadizie, podejrzewałem go o drugie i miałem mu to — za złe.

Tylko koło katedry brzydkiej i ciężkiej, przysiadły stare, pokrzywione młode, jak żebraczki, dopędzające ostatnie dni na bezsmutnej już i bezradnej nabożności. Cień w nich leżący jest cieniem od życia, które przeszło. Wokół jest już życie nowe, fasady białe i malowane, przebiega równie i szerokie. Dużo marmurów, których widok, samo dotknięcie oczami chłodzi przyjemnie. Co krok, na każdej bramie ziota ręka kobieca kusi złotem jabłkiem. Gdy się spojrzy w prostą głębię ulic, na płaskich dachach widać ogrody, wydane na pastwę słońcu.

W katedrze ksiądz leży krzyżem żywym, rozpoczyna na posadzce. W klasztorze Kapucynów oglądamy jeden z piękniejszych obrazów Murilla: mistyczne zaślubiny św. Katarzyny. Ostatnie dzieło, jedno jedyne, które zapłacił tragicznie, zdobył trudno: własną śmiercią. Wspomnam przed tem piętnem słowa Renana, że najważniejszym dziełem każdego z nas jest jego śmierć. Jeśli na kim, to na tym słodkim, szczęśliwym, uderzonym łaskami ziemi, pieszczonym przez życie małżużu spełniła się prawda tego powiedzenia. Tylko dramatyczna śmierć w twoim życiu, rozgrzewa w jakimś stopniu nową sztukę zbyt łatwą, zbyt czułą, zbyt miękką, sztukę, która nie znalazła z trudu, z rozpacz, z klęski. Zawiera się w tem jakieś omińnięcie wysokich konieczności, jakieś oszustwo, wyklamanie się z bezlitosnych praw życia: jeśli tworzy się łatwo. Jest w tem coś niemoralnego i tylko taka, tylko w tym sensie sztuka wydaje się — niemoralna.

Obcowanie z nią, to są miłości niezasłużone, niezdobyte, miłości, które się nie chciało pamiętać i śpiesznie zapomina. I zawsze znamię kultur powierchowych, mało twórczych jest

kult łatwizny, której nie można utożsamiać ani z jasnością, ani z prostotą, jak to się dziś robi. Jasność i prostota poczynają z jakichś ciemnych źródeł niewiedzy i zamętu, filtrują się w natężeniu, właśnie one nie są łatwe, wcale nie omijają, ale potwierdzają mistykę trudu w sztuce. Esteban Murillo nie wiedział o niej nic, może coś błyskawicowo z niej doświł, sięgając szczęśliwą, sławną głową śmiertelnie twardej posadzki.

Około godziny 11-tej wyleżdżamy z Cadizu w kierunku Gibraltaru. Przy autoczarze mali chłopcy zachwalają krzykliwe pomarańcze i — gotowane, różowe krewetki. Za Cadizem zaczyna się cudowna droga i z jej perspektywy nawet on sam pięknieje. Stąd widzi się osobliwość jego położenia na końcu wąskiego przesmyku, który wemknął się w morze. Stąd jest skalisty, górny i zbrojny. Brama i mury, Castillo i Faro San Sebastiano — stroszą się w słońca srebrze, jak stalowa zbroja. Ale najczarowniejsze jest to, że z obu stron szosy, tuż na bliskość rzutu spojrzenia jest morze: z lewej bahlia de Cadiz i port, z prawej jego wielkość — ocean. Droga z obu boków jest obmurowana białą: wygląda to, jak miniaturowy, dziecinny akwadukt. Rosną pod nim kwiaty fiołkowe, zdaleka trochę podobne do polskich, nadmorskich mikołajków.

Jedzie się tedy, jakby się leciało na lazurowych, motyliach skrzydłach. Głowa się kołysze między jedną i drugą błękitnością, młotana, rozrywana zachwytem, jak wiatrem wiejącym z dwu stron świata. Trwa to tak długo, póki nie dotrze się do lądu. Tu plaża wypreża się żółtym łukiem, w czworo kątnych więzieniach salm siwieje z tęsknoty niebieska woda i stoja jedne za drugimi olbrzymie, olśniewające białe usypiska soli. Gdzieś tutaj autoczar natyka się na stado byków brązowych i czerwonych. Wala wielką, groźną chmurą, naskakując na siebie. Może to gladiatorzy niedzieli, która do radości dojrzewa w tym piątku krzyżowej męki?

Wjeżdżamy głębiej w ląd, droga prawie płaska. Koło San Fernando są jakieś moczaryskie, czarne i kasztanowate krowy stoja z nogami zanurzone w wodzie. Majamy Echile, potem Veyer. Tu znajduje się punkt osobliwej równowagi: wysoko pod niebem jest miasto, w dole, aż do zupełnego zniżenia oczu płynie rzeka. Nad drogą, w płowie zbocza jacyś ludzie wyłobili mieszkalne nory. Co pewien odstęp przestrzeni wyskakują jedna po drugiej, na oczy zatrudnione czem in-

nem natrętnie nalatują olbrzymie tablice: „Chocolates Amattler son los mejores“. Jest tam coś bezrozumnie prześladowczego. Mam już nieuleczalny uraz: nieskosztuje nigdy czekolady Amattler.

Spadamy ciągle w dół ku krańcom Hiszpanii prawie równą drogą nadbrzeżną. Po lewej stronie zjawiają się skaliste wzniesienia, po prawej jest morze niewidzialne — ale przeczuwane z pewnością, napewno wiadome, ciągle obecne wonia, którą wiatr przywiewa. Tak w ciągu kilku chwil, kilku godzin rozstania tęsknota mateża się bardziej, niż w przebiegu lat. Oto starczyłoby te raz uchylić zasłonę jednego pagóru, aby oślepiła, ubezwłasniała, zabiła najcudowniejszą nagość, samo nieobcięcie, niewyczerpanie piękności. Wreszcie pod Taryfą objawia się tak straszliwie, że w bezradnej myśli nie ostaje się nic prócz tego: morze — wieczność, coś można powiedzieć o wieczności. I w sercu nic, prócz westchnienia: morze, o niebo na ziemi...

Zatrzymujemy się w Taryfie pośród białych domów, zielonych wzgórz, pośród światła i błękitu. Natychmiast zjawia się katarynka i gra, jakże usłusznie „Marseillaise“ — najpiękniejsza pieśń ziemi. Naprzekór mnie i całemu światłu obracał osioł, ciągnący katarynkę odwraca długimi uszyskami, jakby się opędał od uprzykrzonych dźwięków.

W takt tej muzyki schodzimy ku morzu. Ponosi nas wszystkich, podwiewa tańeczne, szumi nam w głowach, jak wino — olśniona, pijacka, najsześciwsza radość. Mamy się kapać, bo i tak się — nie kapać? Wynika kwestia zaiste kapitalna, problem, który pobił na chwilę wstydlivą, bolesną, udęcającą, problematykę każdego z nas: gdzie się kapać — w oceanie, czy w Morzu Śródziemnym. Kapiemy się tu i tam. Nachodzą na nas, przez nas oceaniczne fale i klaszcza szklano o piasek, jedne po drugich. Cichą przejrzystą aż do dna niebieskością obejmuje za granicznym mołem — Śródziemnomorze. Podchodzę potem do końca tego mola: lśniący od słońca i wody, światło i morze wielbiący — jednodniowy poganin. Patrząc przed siebie: znowu na lewo i prawo noszą od skromi szumne, najbłękitniejsze skrzydła, na oczach, jak niebieska przepaska mgławi się ląd obcy. Tu kończy się Europa. Myślę: do jakich granic chodzić trzeba po radość.

Jemy obiad na gorącym, żółtym piasku w cieniu wielkich głazów, jeszcze zadyszani od biegu, jeszcze wilgotni od wody. Jakieś ryby, ser, poma-

raficzne smakuja świetnie. Tylko znowu, jak muchy, obsiadają nas czarne dzieci: żywi murillowscy „muchachos“ i sykanie przypominają co chwila swoją wymagającą obecność. Długo nie chciałoby się stąd odchodzić. Już ubrały wracam nad ocean. Przybiegają fale równe, jak uderzenia serca. Nagle ni stąd ni zowąd woda naskakuje na mnie wysoko, powyżej stóp. owija się strumieniami prawie do kolan. Słyszysz szeleszczące pienienie uchodzą. Słyszysz, jak mówi żartobliwie — smutnie: nie kochaj za bardzo, to źle. Tak, to źle.

Wyleżdżamy z Taryfy po 5-tej: na noc musimy zdażyć do Malagi. Droga w kierunku Algeiras jest czarodziejsko malownicza. Przebiega się przez Sierra de la Luna, niezliczonego wirażami; przogina się wśród pagórów, które zarastają jałowce. Morze z lewej wyżyny staje się białosrebrne, potem srebrne i coraz w srebrności błaknące. Po prawej zostawiamy Gibraltarc. Za nim w głębi, widać długo dziki, porwany, szarogranatowy kontur. To — Afryka.

Jeszcze za dnia widzimy po drodze ludzi pijących, tańczących i śpiewających. 14 kwietnia — rocznica Republiki. Wielki Piątek i Święto rewolucji ludowej mogło się zbiegnąć tylko w Hiszpanii, w tym kraju najazdów, gwałtownych przemianowań, gigantycznych interpolacji.

Za Gibraltarem wnet zaczyna się lewanijskie pobrażenie. Odwracamy się od słońca, morze jest po odsonowej stronie coraz głębsze w lśnieniu jeszcze szarości, w niebieskości, w granatowości, w czerni, z chwilą na chwilę coraz staje się ciemniejsze i jakby wyższe w tonie dolatującego szumu. Potem zostaje tylko kontrast czarności fal i białości piamy. Potem słyszysz już tylko wysoki, przejmujący szum. Itanijny. Są w nim pogrzebane wszystkie kolory i wszystkie światła dnia. Są oplakane i sławione. Żyją w tym głosie nawracającym, rozdużonym, nieustającym. Morze: grób, który jest organem.

Z racji zbliżania się do celu podróży obficie kosztujemy — malage: zgęszczony, brązowy, słodki dym z palonych winogron. Zresztą oprócz chęci badania swoistości kraju wiele do tego usposabia postój, nazywa się tu „parada“, a karczma — „posada“. Spo-ro przesady optymizmu jest w tym języku, myślę między jedną malagą, a drugą. Między jedną, a drugą „jedynych i drugich“ pada sensoryjny deszcz — nikt i krótki. Gdzieś recho-cą żaby. A może to się tylko przy-sniwa?

Z ruchu wydawniczego.

Wacław Gąsiorowski (Wiesław Sclavus). „Interregnum“ (Bezkrólewie) Dom Książki Polskiej.

„Interregnum“ jest drugą powieścią z cyklu „Pułaski“, mającego składać się z 4 powieści historycznych o Kazimierzu Pułaskim i jego epoce, a więc obejmujących bardzo rozległy okres dziejów, od Augusta III-go do upadku Rzeczy i walki o wolność Ameryki Północnej. Są to dwa najpotężniejsze okresy dziejów XVIII w. kształtujące przyszłe losy Europy i Ameryki, w których Kazimierz Pułaski tak olbrzymią odegrał rolę, czego wyrazem są niezliczone pomniki Pułaskiego w miastach amerykańskich oraz ustanowienie przez Hoovera raz na zawsze święta narodowego ku czci Pułaskiego. W literaturze polskiej piękna, rycerska postać Pułaskiego mało jest wyzyskana, dlatego z radością należy powitać opracowanie działalności Pułaskiego z cyklu powieści historycznych przez mającego już tak świetne utwory po wiesciopisarskie Wacława Gąsiorowskiego. Wydana świeżo z tego cyklu druga powieść p. t. „Interregnum“ obejmuje okres od śmierci Augusta III, do elekcji i koronacji Stanisława Augusta Poniatowskiego. Okres krótki, ale jakże koszmarny w walkach stronników, w samowoli pania polskich, w najazdach obcychotencji Czartoryscy. Ra-

dziwiliowie, Potoccy, Braniccy etc. ich wzajemne zawiści i sposoby działania, najazdy, pustoszace całe polacie kraju, knowania z Rosją, Turcją, Francją, Prusami i t. d., wreszcie Sejmiki, Sejm konwokacyjny i elekcja — oto niesłychanie barwne to powieści, na którym snują się — jak zwykle — intryga i miłość.

„Interregnum“ jest świetnie skonstruowana i napisana powieścią historyczną, a przytem jest jakgdyby zwierciadłem dla czasów dzisiejszych, niedawno minionych lat odrodzonej Rzeczypospolitej, z gardlującymi sowerenami, mającymi dobro swej partii ponad wszystko. Historia się powtarza, trzeba więc czytać o tem, co było, aby uniknąć błędów przeszłości, od których się roiło podczas ostatniego bezkrólewia.

NOWOŚCI TOW. WYD. „RÓJ“ W WARSZAWIE.

Bertrand Russell. Wychowanie a ustrój społeczny. Książka niniejsza jest najnowsza pracą Bertranda Russella; ukazała się w oryginalnym angielskim w roku 1932 r. Cechuje ją aktualność w najsłabszym znaczeniu wyrazu; wszystkie palące zagadnienia naszej epoki rozstrzygnięte drogą zasadniczych przełomów porusza w niej

Russell jasno i śmiało. W książce mowa jest o wychowaniu, — nie chodzi tu jednak o zagadnienia techniki pedagogicznej, interesujące jedynie specjalistę; chodzi o wychowanie nowego człowieka. Russell podaje analizę krytycznej państwo dzisiejsze, oparte na niesprawiedliwości ekonomicznej i rolę, jaką gra w nim nacjonalizm, oficjalna religia i podział na klasy społeczne.

M. Modrakowska. — Anetka. Anetka — to postać, która zrodzić się mogła jedynie w wyobraźni kobiety. Ta znakomicie podpatrzona w najintymniejszych odruchach duszyczka uderza siłą poetyckiej ekspresji; a tło, na które jest rzucona, znakomicie ją uwypukla, koncentrując dookoła niej wszystkie światła Barwnie, lekko, potocznie płynie akcja tej powieści; znać na niej głęboka wiedza autorki, dla której literatura jest jeno wytchnieniem w pracy naukowej i gruntowna kultura zachodnioeuropejska; subtelność rysunku mimowoli przywodzi na myśl wzory beletrystyki francuskiej.

Adam Ważyk. — Latarnie świeca w Karpolu. Powieść młodego awangardzisty demonstruje zmiany stosunków w środowisku małomiasteczkowym, przewartstwie, na psychiczne u poszczególnych jednostek. Autor przetwarza rzeczywistość, wbrew konwencji wyobraźni literackiej; łączy swój ped wynalazczy z rygiem formy; zestawia wydarzenia w różnorodnych perspektwach. Świadomie naginał styl do

charakteru postaci działających. Kompozycja wieloplanowa; forma, a nie ekspresja; nadrealizm; — te trzy pojęcia stają się niezbędne do określenia cech artystycznych powieści Ważyka.

Sygyrda Undset. — Wigalot i Wigdis. W tej powieści zstępuje Undset jeszcze głębiej w ponury mrok wczesnego średniowiecza, niż w słynnej „Krystynie córce Lawransa“. Na tło surowych, barbarzyńskich obyczajów X stulecia w Islandii, rzuca wspaniałą posagowy obraz dwójga bohaterów, — bohatera i bohaterki, zapalczywego Ljota i nieugiętej, mściwej Wigdis. Szlachetna prostota i artyzm słowa stawiają tę książkę w jednym rzędzie ze starymi sagami islandzkimi.

Ernest Glaeser. — Pokój. Książka Glaesera, w miarę rozwoju wypadków, nabiera cech świeżej aktualności. Jest jakgdyby dobitną przesłanką, z której w smutne, konsekwencji wynika dzisiejsza sytuacja polityczna Niemiec. Inna krew płynie ulicami niemieckich miast, nie kłopot karabinów maszynowych, lecz świsł bota świadczy o rozgrywającej się rewolucji. W akcie powieści, pisanej rzeczowo, wstrzymanie żłiwie, niemal epicko — wpłata Glaeser okres dojrzewania u młodego chłopca z niezwykłą wnikliwością oddaje trudności, z jakimi łamie się ten wyrostek chcąc znaleźć określone stanowisko wobec krwawo spływającej rzeczywistości.